MONIUSZKO: CZY ZNANY W OJCZYŹNIE

POLESIE WCZORAJ I DZIŚ

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 6 (78) CZERWIEC 2012



PAMIĘTAMY O WYWÓZKACH

MAGAZYN POLSKI
NR 6 (78) CZERWIEC 2012





Rubieżewicze

Dawne miasteczko położone jest na wzniesieniu między dwiema rzekami: Sułą i Przekulem. Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z II poł. XV wieku

18

Z archiwów Grodna o Orzeszkowej

Niejedną niewiadomą o autorce «Nad Niemnem» kryją archiwa, szczególnie na terenach Białorusi i Litwy

20

Na pierwszej stronie okładki: Członkowie Stowarzyszenia Sybiraków wraz z prezes Haliną Jakołcewicz (pierwsza z prawej). Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Kamień upamiętniający powstańców styczniowych w Naczy. Fot. Irena Waluś

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

REDAKTOR NACZELNY: *Irena WALUŚ*, i.walus@op.pl tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*, **SKŁAD I ŁAMANIE:** *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Ujazdowskie 37 lok 2 00-540 Warszawa tel. (22) 629-15-36



MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów otrzymanych oraz ich tytułów.

Gdy wyrąbują drzewa

Zmienić sytuację może zaangażowanie społeczności i edukacja ekologiczna



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNY
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Od kilku lat z nadejściem wiosny z naszego krajobrazu znikają kolejne drzewa. To zjawisko na Białorusi przybrało wręcz formę epidemii. Czyżby decydenci zapomnieli, że roślinność jest koniecznością dla normalnego funkcjonowania człowieka?

Jedno średniej wielkości drzewo w ciągu godziny produkuje tlen potrzebny do oddychania 40 osobom, jeden samochód, natomiast, w ciągu godziny zużywa tlen potrzebny 200 osobom. Bez dużego wysiłku intelektualnego można podliczyć, ile drzew potrzebuje Grodno, by jego mieszkańcy mogli oddychać czystym powietrzem.

Sąsiedztwo roślinności przynosi ludziom wymierne korzyści, bo życie wśród betonowych budynków, w całodobowym hałasie, przy wysokim poziomie spalin i innych zanieczyszczeń powietrza nie jest ani komfortowe, ani zdrowe. Wskutek takich uciążliwości powstają choroby, a leczenie kosztuje sporo zarówno państwo, jak i ludzi.

Drzewa i cała roślinność mają też wpływ na wygląd i estetykę miast, są ich ozdobą. Pod tym względem Grodno zmieniło się na lepsze przez ostatnie lata. Pojawiły się ładne kompozycje kwiatowe na klombach, posadzono nowe gatunki drzew, uporządkowano Dolinę Szwajcarską. Teraz z przyjemnością można podziwiać ładną rzeźbę terenu Grodna, szczególnie Wzgórza Zamkowego.

Jednak społeczność najbardziej niepokoi zupełnie nieuzasadnione usunięcie drzew. Czy prawo RB pozwala na to? Otóż nie. Tę kwestię reguluje ustawa «O świecie roślinnym» z 2003 r. oraz rozporządzenie Rady Ministrów z 12 października 2004 r. Według tych dokumentów, drzewa z publicznej przestrzeni można usunąć wtedy, gdy rosną zbyt gęsto i przeszkadzają innym drzewom. Także, gdy są suche albo chore i zagrażają zdrowiu innych drzew, zbyt zasłaniają okna lub ich korzenie uszkadzają fundamenty zabudowań. Przyczyną usunięcia drzew może być nowe budownictwo. W tych wypadkach zainteresowana osoba lub przedsiębiorstwo powinny wystąpić o zezwolenie do miejscowych władz. Do podania o usunięcie drzew powinny być dołączone opinia eksperta, projekt kompensacyjnego zasadzenia nowych drzew, decyzja miejscowych władz oraz dokumenty potwierdzające fakt, że uzgodniono to z lokalną społecznością. Takie jest prawo i trzeba z niego korzystać! W razie braku należytych dokumentów można wstrzymać wycinanie i zawiadomić odpowiednie służby miasta, milicję, media.

Teoretycznie prawo jest dobre i bardzo się nie różni od rozwiązań prawnych w innych krajach. W rzeczywistości zaś widzimy co innego. Bo pod żaden z wyżej wymienionych punktów nie podpada usunięcie całej roślinności wzdłuż dróg, która chroniła rosnące na polu uprawy od zanieczyszczeń z szosy, a w zimie zatrzymywała śnieg.

Szokuje swoim wyglądem obecnie Nekropolia Grodzieńska, z której też usunięto wszystkie drzewa. Atmosfery, którą tworzyły zabytkowe nagrobki i stare drzewa, już nie ma.

Ilość drzew i zieleni szczególnie się zmniejsza w centrum miasta, bo zbyt silny napór jest tych, dla których drzewa są tylko uciążliwymi przedmiotami zajmującymi cenne grunty miejskie, które można sprzedać czy wynająć. Dużo drzew znika przy poszerzeniu miejskich dróg.

Ekolodzy przyznają, że za wycinanie drzew sprawcy płacą zbyt niskie kary i w tym punkcie prawo trzeba jak najszybciej zmienić. Łatwo jest drzewo wyciąć, natomiast żeby szybko zrekompensować środowisku jego brak, w zamian należałoby posadzić kilkadziesiąt młodych. Sadzenie jednego nowego za każde stare wycięte – nawet przy założeniu, że wszystkie się przyjmą – może dać efekt zbliżony do utraconego dopiero za kilkadziesiąt lat.

Naszemu społeczeństwu brakuje wiedzy ekologicznej. Nic się nie zmieni, jeśli nie uświadomi się ludzi, jak ważne są drzewa dla ich zdrowia i komfortu życia. Edukację powinno się zaczynać już od przedszkola, bo w tym wieku dzieci najbardziej chłoną wiedzę i zachowują ją na całe życie.

Grodno szybko się rozwija. Przybywa zwartej zabudowy, nowych dróg, nawierzchni, parkingów i, niestety, kurczy się powierzchnia terenów zieleni. Przy takim tempie, jeżeli niczego nie zmienimy, za kilka lat możemy się obudzić w pustyni betonowej ■

Poczobut znowu na celowniku

Andrzej Poczobut, prezes Rady Naczelnej ZPB oraz korespondent «Gazety Wyborczej», został 21 czerwca aresztowany. Po przesłuchaniu w prokuraturze obwodowej został przewieziony do więzienia w Grodnie.

Przyczyną zatrzymania Poczobuta jest sprawa karna, wszczęta przeciwko niemu przez prokuraturę. Jest ponownie oskarżony o zniesławienie Aleksandra Łukaszenki, którego miał się dopuścić w swoich publikacjach na białoruskich stronach internetowych «Biełorusskij Partizan» oraz «Karta97». Rok temu Andrzej Poczobut otrzymał wyrok trzech lat więzienia w zawieszeniu na dwa lata.

27 czerwca z firmy «Kresowia», będącej zapleczem ZPB, zabrano sprzęt komputerowy, bo prokuratura podejrzewa, że może znaleźć publikacje Andrzeja Poczobuta, które mogą go obciążyć.

30 czerwca Poczobut został zwolniony z aresztu, ma obecnie zakaz opuszczania Grodna. Przeciwko niemu toczy się śledztwo. Jeśli oskarżenie pozostanie bez zmian, to może mu grozić kara nawet do 5 lat więzienia.



ANDRZEJ POCZOBUT

Sankcje: ciąg dalszy

Do sankcji gospodarczych i wizowych, wprowadzonych przez kraje Unii Europejskiej wobec Białorusi, dołączyły także Chorwacja, Serbia, Macedonia, Czarnogóra, Islandia, Albania i Liechtenstein.

Białoruskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych oceniło to jako «demonstrację lojalności wobec centrum siły, które domaga się takich działań i gotowe jest je wynagradzać».

Według Andreja Sawinych, rzecznika MSZ Białorusi, polityka sankcji «przeszkadza realnemu uregulowaniu spornych kwestii» i współpracy gospodarczej Białorusi z krajami Unii Europejskiej.

Obecnie unijne sankcje wizowe obejmują 243 obywateli, w tym najwyższych urzędników państwowych, sędziów, prokuratorów, pracowników MSW. Gospodarcze sankcje dotyczą 32 przedsiębiorstw.

Bruksela ostrzega Mińsk, że ograniczenia te mogą być rozszerzone w przypadku, jeśli na Białorusi więźniowie polityczni nie zostaną wypuszczeni na wolność.

Za poglądy do poprawczaka

Młodzi Białorusini za działania opozycyjne mogą trafić do zamkniętych szkół poprawczych i kolonii resocjalizacyjnych. Wcześniej taka izolacja była możliwa wyłącznie wobec osób skazanych z artykułów kodeksu karnego.

Aleksander Łukaszenko podpisał poprawki do «Ustawy o podstawach systemu profilaktyki, braku kontroli i łamaniu prawa przez osoby niepełnoletnie». Teraz wystarczy trzy razy w ciągu roku otrzymać wyrok w trybie administracyjnym, na przykład za «drobne chuligaństwo», będące głównym pretekstem do skazywania działaczy opozycji za udział w akcjach protestacyjnych i prewencyjnych zatrzymaniach przed demonstracjami, by trafić do poprawczaka.

Młodzi opozycjoniści są zatrzymywani przez milicjantów, którzy potem jako świadkowie poświadczają w sądach na przykład to, że zatrzymani «wyrażali się niecenzuralnie w miejscach publicznych». Wyroki zapadają na podstawie artykułu «drobne chuligaństwo».

W ten sposób władze mogą zneutralizować dowolną liczbę młodych opozycjonistów.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Nowy ordynariusz diecezji pińskiej

Decyzją papieża Benedykta XVI z dn. 3 maja nowym ordynariuszem diecezji pińskiej został ks. bp Antoni Dziemianko – dotychczasowy sufragan mińsko-mohylewski. 16 czerwca uroczyście objął nad nią władzę pasterską.

Uroczysty ingres zgromadził liczne grono przedstawicieli duchowieństwa oraz wiernych z kraju, a także Polski, Ukrainy i Kazachstanu.

W homilii wygłoszonej w językach białoruskim i polskim ks. bp Antoni Dziemianko przypomniał trudne koleje losu diecezji pińskiej. Wspomniał szczególnie dwie postacie: pierwszego ordynariusza diecezji Zygmunta Łozińskiego oraz kardynała Kazimierza Świątka.

Bp. Antoni Dziemianko ma 52 lata i jest najmłodszym biskupem katolickim na Białorusi. W 1984 roku został proboszczem parafii w Nowogródku. 14 lat później papież Jan Paweł II mianował go biskupem pomocniczym diecezji grodzieńskiej. Przez ostatnie prawie 8 lat był biskupem pomocniczym archidiecezji mińsko-mohylewskiej.



Ks. bp Antoni Dziemianko

III Statut Litewski

Nareszcie Białoruś weszła w posiadanie wydanego w 1588 roku egzemplarza Statutu Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dokument wystawił na sprzedaż na aukcji elektronicznej jeden z moskiewskich antykwariatów. Cena wynosiła 45 tys. USD.

By wykupić tzw. III Statut Litewski, Muzeum Historii Mohylewa zainicjowało zbiórkę. Jednak w ciągu trzech tygodniu od prywatnych białoruskich darczyńców udało się zebrać jedynie 15 tys. USD. Brakujące 30 tysięcy dolarów ofiarowała rosyjska kampania maklerska «Alpari».

Statuty litewskie były wydawane w Wielkim Księstwie Litewskim w latach 1529, 1566 i 1588. Na całym świecie istnieje około 60 oryginalnych egzemplarzy. Znajdują się one w zbiorach w Wielkiej Brytanii, na Litwie, w Polsce, Rosji i na Ukrainie. Nabyty egzemplarz będzie pierwszym na Białorusi.

III Statut Litewski, zachowujący w pełni odrębność systemu prawnego Litwy, jednocześnie przyjął pewne postanowienia prawa koronnego.

Amnestia nie dla wszystkich

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Białorusi przygotowało projekt ustawy o amnestii, która obejmie ok. 2800 osób. Ustawa ma wejść w życie 3 lipca br., w dniu oficjalnego Święta Niepodległości Białorusi.

Na wolność mają wyjść osoby niepełnoletnie, kobiety w ciąży, weterani wojenni, osoby samotnie wychowujące dzieci, inwalidzi, alkoholicy, osoby uczestniczące w likwidacji skutków katastrofy w Czarnobylu oraz osoby, które ucierpiały w tej katastrofie.

Amnestii nie będą podlegały osoby, które nie przekazały państwu dochodu pochodzącego z nielegalnej działalności biznesowej, oraz recydywiści i ci, którzy naruszają warunki odbywania kary.

Oznacza to, że na wolność nie wyjdzie obrońca praw człowieka Aleś Bialacki, skazany na 4,5 roku kolonii karnej za rzekome ukrywanie dochodów na kontach zagranicznych w Polsce i na Litwie.

W podobnej sytuacji są Mykoła Statkiewicz, Dmitrij Daszkiewicz, Paweł Seweryniec, Mykoła Awtuchowicz. Wszyscy oni byli już wcześniej sądzeni i w stosunku do nich amnestia była zastosowana.

Planuje się również skrócenie o rok kary więzienia dla ponad 7 tysięcy skazanych.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA



WIELKA SPORTOWA IMPREZA, TO PRZEDE WSZYSTKIM POZYTYWNE EMOCJE

EURO 2012 już historią

Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej, oficjalna nazwa UEFA Euro 2012, były czternastym z kolei turniejem. Impreza została zorganizowana wspólnie przez Polskę i Ukrainę.

8 czerwca turniej rozpoczął mecz otwarcia na Stadionie Narodowym w Warszawie, w którym Polska zremisowała z Grecją, a faza grupowa zakończyła się 19 czerwca. Ćwierćfinały zostały rozegrane od 21 do 24 czerwca, a półfinały 27 i 28 czerwca.

Podczas EURO 2012 zostało rozegranych 31 meczów. Zagrało w nich 14 drużyn narodowych wyłonionych w kwalifikacjach, w których brało udział 51 państw między sierpniem 2010 a listopadem 2011, oraz 2 ekipy gospodarzy. Był to ostatni turniej rozegrany w tym systemie, gdyż od 2016 roku w 51 meczach rywalizować będą 24 drużyny.

1 lipca reprezentacja Hiszpanii na Stadionie Olimpijskim w Kijowie pokonała w finale Włochów (4:0) i jako pierwsza w historii obroniła tytuł Mistrza Europy z poprzednich mistrzostw. Jednocześnie stała się pierwszą w dziejach reprezentacją, która trzeci raz z rzędu zwyciężyła w międzynarodowym turnieju (są także mistrzami świata).

Cyryl pojedna Kościoły

Podczas sierpniowej wizyty zwierzchnika rosyjskiego Kościoła prawosławnego patriarchy Cyryla w Polsce zostanie podpisany dokument o pojednaniu między obydwoma Kościołami prawosławnymi.

W rozmowie z PAP sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski biskup Wojciech Polak powiedział, że patriarcha Cyryl będzie przebywał w Polsce w dn. 16-19 sierpnia br. na zaproszenie metropolity warszawskiego i całej Polski arcybiskupa Sawy i Świętego Soboru Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Bp Polak dodał, że podczas pobytu w Polsce patriarchy Cyryla dojdzie do podpisania wspólnego dokumentu o pojednaniu między obydwoma Kościołami – orędzia do narodów Polski i Rosji. – Dokument ten jest już gotowy i obie strony redakcyjne go zatwierdziły. Ale musi on być jeszcze przedstawiony biskupom i przez nich zatwierdzony – zaznaczył.

Milionerów przybywa

Majątkiem wartym milion dolarów może się pochwalić ponad 50 tys. Polaków.

Według firmy doradczej KPMG, liczbę dysponujących płynnymi aktywami (gotówka, akcje, obligacje, lokaty bankowe) wartymi co najmniej milion dolarów amerykańskich, można oszacować na 50-51 tys. Z kolei analitycy szwajcarskiego banku inwestycyjnego Credit Suisse w raporcie «Global Wealth 2011» szacują liczbę polskich milionerów na 48 tys.

Według Szwajcarów, w Polsce jest 3,2 tys. osób posiadających majątek przekraczający 5 mln USD, ale tylko trzy osoby dysponujące miliardem dolarów. Znacznie szersza jest rzesza osób zamożnych. Według wyliczeń KPMG, ponad 650 tys. osób ma miesięczne dochody przekraczające 7,1 tys. zł brutto, to o 30 tys. więcej niż rok wcześniej.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Order Virtuti Militari

Został ustanowiony 220 lat temu przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, a dokładnie 22 czerwca 1792 roku w celu uczczenia zwycięstwa w bitwie pod Zieleńcami po rozpoczęciu wojny polsko-rosyjskiej przeciwko konfederacji targowickiej w obronie Konstytucji 3 Maja.

To najwyższe polskie odznaczenie wojskowe (order), nadawane za wybitne zasługi bojowe. Jest najstarszym orderem wojskowym na świecie, spośród nadawanych do chwili obecnej. W tłumaczeniu z języka łacińskiego oznacza «Męstwu wojskowemu – (cnocie) dzielności żołnierskiej».

Order był nadawany w okresie Księstwa Warszawskiego. Po utworzeniu Królestwa Polskiego order, zachowując swój statut, otrzymał nazwę Order Wojskowy Polski. Po



NAJWYŻSZE POLSKIE ODZNACZENIE WOJSKOWE

odzyskaniu niepodległości w 1918 roku Sejm Ustawodawczy na mocy ustawy z dnia 1 sierpnia 1919 roku wskrzesił order, nadając mu nazwę Orderu Wojskowego Virtuti Militari. Obecnie order może być nadawany podczas wojny lub 5 lat po jej zakończeniu przez prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Znowu «polskie obozy»

Podczas uroczystości pośmiertnego uhonorowania Jana Karskiego Prezydenckim Medalem Wolności Barack Obama użył w przemówieniu sformułowania «polskie obozy śmierci».

W Stanach Zjednoczonych przez dziesięciolecia funkcjonowało sformułowanie «polskie obozy śmierci». Posługiwały się nim nawet osoby dobrze wykształcone. I choć ostatnio część mediów zakazała swoim dziennikarzom używania tego określenia, sprawa nie przebiła się do szerszej opinii publicznej.

Paradoksalnie, ale w USA widać pozytywne skutki niefortunnych słów Obamy. W wyniku kontrowersji po wypowiedzi amerykańskiego prezydenta miliony Amerykanów dowiedziały się, że to Polacy byli ofiarami nazizmu.

Gafa prezydenta była szeroko komentowana. We wszystkich publikacjach tłumaczono, skąd się bierze oburzenie Polaków i wyjaśniano, że Polska była pod okupacją niemiecką i że to naziści stworzyli i prowadzili obozy koncentracyjne.

Cytowana przez wiele gazet agencja Associated Press tłumaczyła, że precyzyjne sformułowanie powinno brzmieć: «nazistowskie obozy śmierci na terenie okupowanej przez Niemcy Polski». Dzięki kontrowersjom po gafie Baracka Obamy w USA przeprowadzono akcję informacyjną, która normalnie kosztowałaby miliony dolarów.

Ambasada bez siedziby

Ambasada RP w Mińsku została bez gmachu. Od 11 czerwca dyplomaci urzędują w budynku Wydziału Konsularnego.

Dotychczas polska placówka dyplomatyczna mieściła się w centrum Mińska w pałacyku przy ulicy Rumiancewa.

Jednak termin najmu budynku, który ambasada RP zajmowała od kilkudziesięciu lat, wygasał z końcem 2011 roku. 30 grudnia ub. r. władze Białorusi poinformowały o jej przedłużeniu do 1 lipca 2012 roku.

Na potrzeby placówki dyplomatycznej adaptowana jest tymczasowa siedziba w nowoczesnym biurowcu przy ul. Biaduli, ale prace adaptacyjne nie zostały zakończone. Budynek przy ulicy Biaduli będzie również budynkiem tymczasowym.

W 2010 roku Polska otrzymała w centrum białoruskiej stolicy działkę pod budowę budynku ambasady, ale dopóki nie zostanie ona wzniesiona, ambasada musi mieścić się w siedzibie tymczasowej. Budowa nowej ambasady potrwa kilka lat. To bardzo utrudnia działalność polskiej placówki dyplomatycznej.

Takie traktowanie polskich dyplomatów świadczy również o tym, na ile są napięte stosunki dyplomatyczne między obu sąsiednimi krajami. Za prezydentury Łukaszenki konflikty dyplomatyczne zdarzają się coraz częściej.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA



STŁUMIENIE DEMONSTRACJI W MOSKWIE

Zamknąć usta opozycji

Duma Państwowa Rosji w dn. 6 czerwca zatwierdziła nową ustawę o zgromadzeniach publicznych, 8 czerwca podpisał ją Putin. Nowa ustawa zwiększa karę za udział w nielegalnych manifestacjach aż 150-krotnie.

Ustawa została uchwalona w ekspresowym tempie. Podnosi obecną grzywnę 2 tys. rubli (60 USD) do 300 tys. rubli (9 tys. USD).

Według opozycji, to poważne ograniczenie prawa Rosjan do wyrażania opinii. Nie zniechęca to opozycji do zapowiedzi kolejnych manifestacji, w tym w dniu Święta Niepodległości Rosji. Dlatego z takim pośpiechem przyjmowano nowe regulacje prawne.

Dożywotni immunitet

Parlament Azerbejdżanu przyznał prezydentowi Ihamowi Alijewowi, jego żonie oraz wszystkim byłym prezydentom i ich małżonkom dożywotni immunitet przed odpowiedzialnością karną.

Immunitet obejmuje prezydentów niepodległego Azerbejdżanu. Chroni ich przed procesami za czyny, jakich dopuścili się w czasie sprawowania władzy. Dwaj byli prezydenci: Abulfaz Elczibej i ojciec obecnego prezydenta Hajdar Alijew już nie żyją. Jedynym żyjącym jest przebywający na wygnaniu w Moskwie Ajaz Mutalibow, ścigany listem gończym za przestępstwa kryminalne. Były sekretarz KC może więc wrócić do kraju, nie obawiając się procesów i więzienia.

Azerska opozycja oskarża również obecnego prezydenta i jego rodzinę. Zarzuca mu nadużywanie władzy i tolerowanie korupcji. Po wejściu w życie tej ustawy, nawet jeśli opozycja dojdzie do władzy, nie uda się jej rozliczyć Alijewa z zarzucanych mu nadużyć.

Zakaz na symbole sowieckie

W Wilnie zatrzymany został mieszkaniec, który ozdobił swój samochód sowiecką flagą, wizerunkiem sierpa i młota oraz napisem «CCCP» nad tablicami rejestracyjnymi z przodu i z tyłu pojazdu.

W 2008 roku Litwa przyjęła ustawę zakazującą umieszczenia i demonstrowania symboli sowieckich i nazistowskich. Zgodnie z art. 188 Kodeksu Postępowania Administracyjnego Republiki Litwy, grozi za to grzywna w wysokości od 500 do 1000 litów i konfiskata symboli.

W tym roku w sądach na Litwie odnotowano pięć takich przypadków, zaś w 2011 roku – cztery. Jednak w ciągu 2 lat grzywną ukarano tylko 3 obywateli, wszyscy inni dostali pouczenie.

Symbole sowieckie i nazistowskie można na Litwie umieszczać tylko w muzeach i używać ich wyłącznie w celach edukacyjnych i naukowych.

Za naruszenie ustawy przewidywana jest odpowiedzialność administracyjna.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Sanktuarium Maryjne w Berdyczowie

Po 86-letniej przerwie w tym mieście na Ukrainie odbyło się ponowne poświęcenie górnego kościoła Sanktuarium Maryjnego karmelitów bosych. Sanktuarium przez cały czas było ostoją polskości i wiary katolickiej.



ZESPÓŁ KLASZTORNY OO. KARMELITÓW

Minęło 370 lat od czasu pierwszego poświęcenia kościoła w Berdyczowie oraz klasztoru karmelitów. Od 1756 r. potwierdzono 263 cuda za wstawiennictwem Matki Bożej, czczonej w łaskami słynącym wizerunku. Dwukrotnie koronowany obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej uległ prawdopodobnie zniszczeniu w pożarze w 1941 r.

– To było wydarzenie długo oczekiwane – powiedział po uroczystości biskup pomocniczy diecezji kijowsko-żytomierskiej Witalij Skomarowski.

Przypomniał on, że już za czasów Związku Sowieckiego wierni w Berdyczowie czynili wysiłki o zwrot świątyni. Dolny kościół sanktuarium został zwrócony wiernym w 1991 roku. Górny kościół pozostawał bez dachu po pożarze w czasie wojny. Wewnątrz świątynia była zdewastowana, bez tynków i okien. Ojcowie karmelici wraz z miejscową wspólnotą wiernych rozpoczęli remont, który trwał ponad 20 lat. – I oto wierni doczekali się konsekracji tej wspaniałej bazyliki, która została wyniesiona jesienią zeszłego roku do rangi sanktuarium ogólnonarodowego – dodał biskup.

Konferencja w Solecznikach

W Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Solecznikach w dn. 9 czerwca odbyła się konferencja pt. «Współczesne problemy polskiej mniejszości narodowej na Litwie i Białorusi» organizowana przez Solecznicki Rejonowy Oddział Związku Polaków na Litwie i Uniwersytet Wrocławski.

Prelegentami spotkania wystąpili profesorowie Uniwersytetu Wrocławskiego, specjalizujący się w zakresie badań wschodnich i problematyki mniejszości narodowych.

Impreza odbyła się pod patronatem mera rejonu solecznickiego, prezesa Solecznickiego Rejonowego Oddziału ZPL Zdzisława Palewicza i profesora Zdzisława Juliana Winnickiego.

Konferencja miała charakter wielopłaszczyznowy, a jej celem było dokonanie diagnozy aktualnej sytuacji polskiej mniejszości narodowej na Litwie i Białorusi. Problematyka badawcza konferencji dotyczyła różnych aspektów mniejszości narodowych od uwarunkowań historycznych poprzez sytuację prawną po wymiar politologiczny, socjologiczny, kulturoznawczy i demograficzny.

– Konferencja poruszyła pięć podstawowych kwestii: jak było, jak jest, jak musi być, kto i w jaki sposób musi rozwiązać problem – powiedział Zdzisław Palewicz podsumowując spotkanie naukowo-praktyczne w Solecznikach.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Znowu wyburzono zabytki

Grodno straciło kolejne zabytkowe domy, tym razem w starej dzielnicy Nowy Świat. To tzw. «dom husarski», mieszczący się przy ul. Dzierżyńskiego 20a, zbudowany w latach 20. ubiegłego wieku, w okresie międzywojennym mieścił się w nim hotel. Uroczy drewniany budynek posiadał cechy konstruktywizmu. Ocalić go nie pomogły ani starania historyków, ani wzruszające publikacje o jego historii w lokalnej prasie.

Następny utracony zabytek to drewniany dom przy ul. Ostrowskiego 15, należał do doktora Beklamiszewa, wybudowano go w latach 30.

Podejmując takie decyzje, władze miasta pokazują, że wcale nie chodzi im o zachowanie dziedzictwa, a wyłącznie o zyski z drogich działek w centrum miasta.



Irena Waluś

«Dom husarski» pozostanie już, niestety, tylko na zdjęciach i w pamięci grodnian

Irena Waluś

Tego domu, przy obecnej ul. Ostrowskiego, już nie zobaczą przyszłe pokolenia

W taki też nieprzemyślany sposób zburzono w 2008 r. młyn Aszera Kossowskiego przy obecnej ul. Wasilka, po którym pozostało puste miejsce…

Irena Waluś

Pamiętamy o wywózkach

Władysława KULIKOWSKA

Tematem «Spotkań Czwartkowych» w czerwcu stały się deportacje ludności cywilnej w latach 1939 –1941. Temat wybrano na upamiętnienie 71. rocznicy czwartej deportacji, przeprowadzonej w czerwcu 1941 roku.

Od ponad 20 lat temat wywózek jest obecny w mediach, ale wciąż pojawiają się nowe dokumenty i publikacje naukowców. Widząc ilość osób przybyłych na spotkanie, jest się pewnym, że ten temat interesuje naszych rodaków.

Gość spotkania – historyk Jerzy Milewski z oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku – w swoim odczycie podkreślił, że obecnie mamy możliwość poznania prawdy o wywózkach.

Nacjonalizacja, kolektywizacja i wywłaszczenia były skierowane na rozwiązanie konkretnego zadania – pozbawienie tożsamości ziem polskich. Dlatego po wkroczeniu Sowietów rozpoczęto aresztowania «wrogich elementów»: policjantów, urzędników administracji polskiej, bogatych właścicieli ziemskich i właścicieli fabryk. Według archiwów FSB Rosji, podreślił historyk, we wrześniu – grudniu 1939 r. NKWD aresztowało ponad 9 tys. osób. Liczba aresztowanych z okupowanych przez Sowietów terenów stanowiła 65% w porównaniu do wszystkich aresztowanych w ZSRR w 1939 r.



Elwira Cituk i historyk Jerzy Milewski podczas spotkania

Rozpowszechnionym oskarżeniem z tamtych lat było «niedonosicielstwo». Drugim co do masowości oskarżeniem było nielegalne przekroczenie granicy. Uciekinierzy na granicy byli z obu stron. Z niemieckiej strefy okupacyjnej do ZSRR przybywali Żydzi, wielu Polaków odwrotnie uciekało przed Sowietami do Polski.

Historyk z IPN przypomniał, że w 1940 roku przeprowadzono trzy operacje po deportacji ludności cywilnej: 10 lutego, 13 kwietnia i 29 czerwca. W czerwcu 1941 r. odbyła się czwarta z kolei wywózka przed wojną.

Wstrząsa fakt, jak sprawnie działał sowiecki aparat represyjny. Każda akcja deportacyjna była starannie planowana, przeznaczona dla konkretnej kategorii obywateli. W lutym 1940 r. wysiedlono osadników. Zostali oskarżeni o wspieranie polskiego reżimu i wysłani do północnych i wschodnich regionów ZSRR. Jednocześnie deportowano pracowników lasów.

Do drugiej i trzeciej deportacji trafiły rodziny wywiezionych wcześniej osób oraz uchodźcy, którzy przybyli na zajęte przez Sowietów tereny po 1 września 1939 roku. Na jednej z konferencji sekretarz partii poinformował o oczyszczeniu kraju od wrogich elementów społecznych. «Stało się czystszym powietrze w miastach przygranicznych, łatwiej jest pracownikom żyć i pracować».

W celu konspiracji czwartą deportację przeprowadzano w ciągu jednej doby jednocześnie we

wszystkich punktach lokacyjnych, dwa dni przed wojną. Dotyczyła polskich urzędników państwowych, uchodźców. Została przeprowadzona jak zwykle w nocy, a zakończyła się w godzinach porannych. Podczas ostatniej wywózki deportowano 24412 osób.

A co z majątkiem deportowanych? Część ich majątku została rozgrabiona przez sowieckich urzędników, część przekazano do skarbu państwa. Później Sybiracy opowiadali, co konkretnie stało się z ich dobytkiem, większość nie miała do czego wracać.

Nie wszyscy przeżyli wywózki. Uważa się, że 20-25% wywiezionych zmarło. Umierali już podczas transportu na nieludzką ziemię. Brak warunków sanitarnych, przeludnienie, chłód w barakach powodowały epidemię tyfusu, grypy i innych chorób zakaźnych. A do tego głód.

Ile osób wywieziono? Przez pewien czas liczba wahała się od 1,5 mln do 200 tys. osób. Stowarzyszenie «Memoriał» z Rosji wymienia liczbę 325 tysięcy ludzi. Skąd się wzięła ta cyfra? Historyk Józef Porzecki sugeruje, że podliczono ilość podstawionych wagonów oraz przygotowanej żywności, którą dowożono do pociągu. Cyfra 325 tysięcy deportowanych uznawana jest przez historyków za wiarygodną.

W spotkaniu uczestniczyli członkowie Stowarzyszenia Sybiraków, działającego przy ZPB. Ich wspomnienia wstrząsają.

Elwira Cituk została wywieziona do Uzbekistanu podczas czwartej deportacji. Była wtedy dzieckiem, nie wszystko pamięta. Matkę z czworgiem dzieci zabierano w nocy, ojca aresztowano wcześniej i już siedział w więzieniu. Dom rodzinny zaraz po ogłoszeniu wyroku został zajęty przez NKWD-istę.

Trafili do Uzbekistanu, 80 km od Taszkientu, do kołchozu nad rzeką Syr-Daria. W kołchozie były 32 rodziny przesiedlonych z Ukrainy, Adżarii, Białorusi, także rodziny Niemców z Rosji. Cała rodzina pani Elwiry pracowała na polach bawełnianych. Aby kupić jedzenie, sprzedawali rzeczy przywiezione ze sobą. Po chleb do sklepu chodzili pieszo aż 18 km. Obowiązywała ich comiesięczna rejestracja, do urzędu trzeba było iść 20 km na piechotę.

Wróciła do Grodna w 1956 roku. W ich domu nadal mieszkał pracownik NKWD.

Maria Taraszczyk z Grodna spędziła na Syberii 13 lat. Jej rodzina została deportowana 10 lutego 1940 roku podczas pierwszej wywózki jako rodzina osadnika. Rodzice i starsze rodzeństwo ciężko pracowali przy wyrąbie lasu. Kolejny cios przyszedł nieoczekiwanie. Gdy dorośli członkowie rodziny byli w pracy, ją i młodszego brata zabrano do sierocińca, każde z dzieci do innego. Marię przerzucano do różnych sierocińców, żeby rodzice nie mogli jej odnaleźć. Władza chciała wychować ją na sowieckiego człowieka. Pamięta straszny głód, w lecie było łatwiej: można było jeść trawę. Ojciec Marii poszukiwał jej cały czas, chcieli całą rodziną wyjechać do Polski. Niestety, wyjechali bez niej.

Pani Maria ukończyła szkołę zawodową, po niej zaś musiała jeszcze cztery lata odpracować, bo władza ją wyuczyła zawodu tokarza. Wróciła w strony rodzinne dopiero w 1952 roku. Najpierw starała się przez kilka lat o wyjazd do Polski, potem wyszła za mąż i pozostała na Białorusi.

Jerzy Milewski apelował do zebranych o spisywanie wspomnień Sybiraków. Najlepiej zrobić to natychmiast, ponieważ większość byłych zesłańców jest już w podeszłym wieku.

Historyk Józef Porzecki, nauczyciel z Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB, mówił, że młodzież coraz mniej interesuje się historią. Z drugiej strony, skąd mogą wiedzieć o wywózkach, skoro w domu im o tym nie mówią, a w białoruskich podręcznikach nic na ten temat nie ma. Wydanie książki wspomnień Sybiraków byłoby hołdem pamięci dla ofiar sowieckiego terroru. I trzeba to zrobić! ■



Władysława KULIKOWSKA

Spotkanie było okazją do wspomnień o bliskich, których spotkała gehenna wywózek



Pałac Moniuszków-Wańkowiczów w Śmiłowiczach. Rys. Napoleona Ordy

Moniuszko: czy znany w Ojczyźnie

Irena Waluś

Stanisława Moniuszkę znamy jako twórcę polskiej opery narodowej i pieśni opartych na polskich elementach narodowych i ludowych, ale przede wszystkim jako naszego ziomka, który przyszedł na świat w Ubielu na Mińszczyźnie. 4 czerwca mija 140. rocznica śmierci kompozytora. Czy na Białorusi znają wybitnego syna swej ziemi i jego twórczość muzyczną?

Tu bywał kompozytor

Na terenie obecnej Białorusi Moniuszko spędził kilkanaście lat. Siedziba rodziny Moniuszków w Ubielu, w którym jaskółka obwieściła o urodzeniu przyszłego kompozytora, przetrwała tylko na rysunku Napoleona Ordy. Dopiero w 1966 roku zlokalizowano miejsce dworu Moniuszków. Postawiono tu stelę, upamiętniającą ważne miejsce dla kultury Białorusi. W miejscowej szkole w Jeziornym jest bardzo skromne muzeum kompozytora. Tam z dumą podkreślają, że to jedyne muzeum kompozytora w świecie.

Pałac Moniuszków-Wańkowiczów w Śmiłowiczach stoi w ruinie. W nim jako dziecko przyszły kompozytor słyszał bijący o północy zegar, jest to w słynnej arii z kurantem Stefana «O matka moja miła...» w operze «Straszny dwór». W niej matka kojarzona była z Matką-Ojczyzną. Moniuszko był artystą, który swą twórczością muzyczną rozbudzał uczucia patriotyczne.

Co zachowało się w Mińsku, w którym mieszkał Moniuszko, uczył się, chodził jego ulicami? Tablica pamiątkowa znajduje się na gmachu gimnazjum, do którego uczęszczał przyszły kompozytor. Ojcowski dom w Mińsku na skrzyżowaniu ulic Engelsa i Internacjonalnej, niestety, nie do poznania zmienili kilka lat temu «konserwatorzy», jest na nim tablica pamiątkowa.

Nie ma jednak pomnika kompozytora w Mińsku. Faktem tym była niemile zaskoczona praprawnuczka kompozytora Clara Moniuszko z Paryża, która odwiedziła Białoruś kilka lat temu podczas obchodów 190-lecia urodzin jej przodka.

Percepcja twórczości

Jeszcze do niedawna muzyka Stanisława Moniuszki była mało znana na Białorusi. Potwierdzają to Alicja i Andrzej Binertowie, wykładowcy szkoły muzycznej nr 1 w Grodnie.

– W programach szkół muzycznych jest przedmiot literatura muzyczna, ale za mało jest czasu na zapoznanie się z życiorysem i bogatą twórczością Moniuszki. Szkoda, bo to przecież kompozytor, który przyszedł na świat niedaleko Mińska. Sama pochodzę z Mińska, wtedy nie mówiono o Stanisławie Moniuszce jako ziomku, nie wspominano o jego korzeniach. Jego wspaniałą twórczość poznałam będąc już w Grodnie. Od tamtego czasu jestem zafascynowana jego muzyką i pieśniami– mówi Alicja Binert.

Alicja wraz z mężem 22 lata temu założyli dziecięco-młodzieżowy zespół «Grodzieńskie Słowiki». Postawili sobie poprzeczkę wysoko, wybierając do wykonania ambitny repertuar. Prawie od samego początku w programie zespołu były utwory Stanisława Moniuszki. – Od dyrygenta chóru «Echo» z Lublina otrzymaliśmy nuty «Ojcze nasz» – wspomina Alicja Binert. – Jest to utwór wielogłosowy, który bardzo mnie wzruszył. Do dziś jest w naszym programie, śpiewaliśmy go również na koncercie jubileuszowym z okazji 20-lecia «Grodzieńskich Słowików».

Przed Moniuszką polska twórczość pieśniarska ograniczała się do kilku utworów Chopina, Kurpińskiego i Lipińskiego, pozostałe naśladowały pieśni włoskie.

– Z założenia pieśni Moniuszki były na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu – mówi Andrzej Binert, – ale, proszę zauważyć, komponowane były do tekstów największych polskich poetów. Ogromne są zasługi Stanisława Moniuszki dla polskiej liryki wokalnej.

Pan Andrzej zwraca uwagę na zróżnicowanie pieśni kompozytora – od prostych, opartych często na muzyce ludowej aż po koncertowe ballady. – Szczególnie te ostatnie to pieśni o zmiennych nastrojach, dają wykonawcom olbrzymie możliwości interpretacyjne. Wymagają jednocześnie wielkiej wrażliwości, zarówno jeśli chodzi o muzykę, jak i tekst. Potrzebują dużej pracy z naszej strony, bo pracujemy z dziećmi i młodzieżą. Ale nie szukamy łatwych dróg – lubimy wyzwania – podkreśla Andrzej Binert.

Muzyk wspomina, że z twórczością Stanisława Moniuszki zapoznał się w liceum muzycznym w Mińsku. «Złota rybka» była pierwszą pieśnią kompozytora, którą usłyszał, śpiewała ją koleżanka z liceum. – Po latach tę samą piosenkę śpiewała nasza 5-letnia wnuczka Daria przy dużym aplauzie publiczności – wspomina Andrzej.

Stanisław Moniuszko już za życia wydał sześć «Śpiewników Domowych», w których zawarł ponad 300 pieśni. Większość osób niepozbawionych słuchu muzycznego zapamiętuje je łatwo i może sobie amatorsko zanucić. W tym sensie są to naprawdę pieśni domowe. – Natomiast gdy ma to być wykonanie profesjonalne – podkreśla śpiewaczka Maryna Gorowaja z Grodna, która zawsze ma w swoim repertuarze pieśni Moniuszki, – to wymagają one dużych umiejętności, niezbędnych zresztą w całej sztuce pieśniarskiej.

– Moniuszko miał melodyjny dar, tak to się określa fachowo – mówi Andrzej Binert. – Proszę zwrócić uwagę na idealne zespole-



Stanisław Moniuszko herbu Krzywda (ur. 5 maja 1819 w Ubielu, zm. 4 czerwca 1872 w Warszawie) – polski kompozytor, dyrygent, pedagog, organista; autor pieśni, kantat, ballad, operetek, baletów i oper. Do jego najsłynniejszych dzieł należą opery: «Halka», «Straszny dwór» i «Paria».

Początkowo w kierunku muzycznym kształciła go matka. Gdy w 1827 rodzina przeniosła się do Warszawy, ośmioletni Stanisław rozpoczął naukę muzyki u Augusta Freyera, organisty w kościele Świętej Trójcy. Po trzech latach rodzina przeprowadziła się do Mińska, gdzie Moniuszko kontynuował naukę u Dominika Stefanowicza. W 1837 wyjechał na studia do Berlina. Następnie zamieszkał w Wilnie, gdzie działał jako organista, kompozytor, pedagog i organizator życia muzycznego w mieście. W 1858 przeniósł się wraz z rodziną do Warszawy, gdzie objął stanowisko dyrygenta opery. Jednocześnie od 1864 był wykładowcą w Instytucie Muzycznym w Warszawie.



ZESPÓŁ «GRODZIEŃSKIE SŁOWIKI» Z KIEROWNIK ARTYSTYCZNĄ ALICJĄ BINERT

nie muzyki i tekstu, co jest szczególnie ważne w przypadku pieśni i charakteryzuje twórczość najwybitniejszych kompozytorów, a Stanisław Moniuszko takim jest.

Ulubioną pieśnią Alicji i Andrzeja Binertów jest «Znasz-li ten kraj». – Wspaniała pieśń, genialna, a inaczej być nie może, bo pracowało nad nią trzech geniuszy: Goethe, Mickiewicz, Moniuszko – mówi Alicja.

Andrzej Binert trzyma w rękach tom z utworami kompozytora. Podkreśla, jak ogromną spuściznę pozostawił po sobie muzyk, wydano 34 tomy jego dzieł. Tom, która ma, jest mu szczególnie drogi, to prezent od grodnianki Wandy Renik, mieszkającej obecnie w Warszawie. Wiele lat temu trudno było zdobyć nuty utworów Moniuszki. – A tu są «Litanie Ostrobramskie» – mówi Andrzej Binert. – Wybrałem I i II część IV Litanii Ostrobramskiej, po raz pierwszy «Grodzieńskie Słowiki» zaśpiewały ją w Lublinie prawie 20 lat temu. Potem Litania brzmiała w naszym wykonaniu w Londynie, na koncercie był ostatni prezydent Rzeczypospolitej na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski z małżonką.

2019 - rokiem wielkiego jubileuszu

Już niedługo, bo za siedem lat będą obchody 200-lecia urodzin Stanisława Moniuszki. Czy wielki jubileusz przyczyni się do lepszego poznania kompozytora w Ojczyźnie? Pytanie niełatwe, bo Białoruś nadal ma trudności z przyswajaniem dziedzictwa, do końca nie wiedząc, jak je traktować.

Teatr Opery Narodowej praktycznie nie wystawiał dzieł Moniuszki. Jest jednak nadzieja, że sytuacja się zmieni i 200-lecie urodzin przyczyni się do tego, że twórczość kompozytora będzie bardziej znana. Przynajmniej w środowisku muzycznym. W tym roku w Mińsku po raz ósmy odbył się otwarty festiwal-konkurs młodych wykonawców im. Stanisława Moniuszki «Ubielska jaskółka».

– Stanisław Moniuszko jest mało znany nie tylko na Białorusi, ale i w świecie, poza Polską, Litwą i Rosją. To wina wszystkich nas muzyków – mówi Alicja Binert. Kierownik artystyczny «Grodzieńskich Słowików» podkreśla, że zespół stara się, żeby genialną twórczość kompozytora poznali nasi rodacy. Wzniosła i jednocześnie prosta muzyka trafia do serc odbiorców.

W białoruskiej prasie pojawiają się informacje o możliwym odbudowaniu domu Moniuszków w Ubielu, porównując ten projekt do odbudowania Zaosia Mickiewiczów, i o remoncie pałacu w Śmiłowiczach. Czy tak będzie – pokaże czas.

Alicja i Andrzej Binertowie uważają, że trzeba zorganizować festiwal Moniuszkowski w Grodnie. Znając ich zdolności organizatorskie – wierzę, że ten projekt się uda, bo organizowali już bardzo ambitne koncerty z udziałem kilku zespołów. W Grodnie mamy już Konkurs Chopinowski, festiwal Moniuszkowski jak najbardziej wpisze się do kulturalnego kalendarza miasta. Jesteśmy przecież kulturalną stolicą kraju ■



Ulica 3 Maja w okresie międzywojennym. Z lewej strony dom wojewody. Ze zbiorów Cyfrowej Biblioteki Narodowej

Brześć: mniej znane oblicze miasta

Dymitr ZAGACKI

Jeżeli zapytać przeciętnego mieszkańca Białorusi, z czym mu się kojarzy Brześć – odpowie, że z twierdzą. To stereotyp, który pozostał po czasach sowieckich, gdy Brześć kojarzono wyłącznie z fortecą. Szkoda, bo miasto ma również inne ciekawe zabytki, w tym unikatowe z okresu międzywojennego, których nigdzie więcej nie zobaczymy na Białorusi, no chyba że w Grodnie, ale nie w takiej ilości.

Centralny dworzec w Brześciu ma dwie strony. Pociągi z Europy przybywają na Warszawską stronę, zaś z Rosji – na Moskiewską. Jednak wszyscy pasażerowie, by trafić do historycznego centrum miasta, muszą przejść przez most pieszy.

Główną atrakcją Brześcia jest nadal, jak zresztą i w latach międzywojennych, twierdza. Jeszcze w 1935 roku dr Michał Marczak, autor «Przewodnika po Polesiu», zalecał bawiącym w mieście nad Bugiem podróżnikom «nie pominąć sposobności zwiedzenia» fortecy. Przed wybuchem II wojny światowej w twierdzy mieścił się liczny garnizon Wojska Polskiego oraz siedziba Dowództwa Okręgu Korpusu nr IX. Dlatego osoby cywilne, chcące odwiedzić fortecę, musiały najpierw uzyskać zezwolenie od władz wojskowych.

Obecnie twierdza to muzeum, codziennie odwiedzane przez setki turystów. O fortecy brzeskiej jest dużo informacji, ja zaś chcę przedstawić Brześć, o którym raczej rzadko opowiadają informatory turystyczne. Więc udaję się na jedną z najdłuższych miejskich arterii, przedwojenną ulicę Unii Lubelskiej, a obecnie – Lenina.

Encyklopedia architektury międzywojnia

W czasie pierwszej wojny światowej wycofujące się z Brześcia wojsko rosyjskie zniszczyło większą część miasta. Tysiące mieszkańców uciekały od wojny do centralnej Rosji. Pozostali w mieście mieszkańcy żyli w zatrważających warunkach: brakowało żywności i czystej wody, choroby «kosiły» osłabionych ludzi. W takim opłakanym stanie miasto weszło w skład II Rzeczypospolitej, zostając przy tym stolicą województwa poleskiego. W 1923 roku miasto otrzymało nazwę Brześć nad Bugiem.

Przed władzami miejskimi po-



HEINZ GUDERIAN I SIEMION KRIWOSZEIN 22 WRZEŚNIA 1939 R. ODBIERAJĄ DEFILADĘ SOWIECKICH I NIEMIECKICH ODDZIAŁÓW. ZA TRYBUNĄ WIDAĆ GMACH URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO

wstał problem normalizacji życia. Prawie przez całe dwudziestolecie międzywojenne w mieście nad Bugiem trwało aktywne budownictwo mieszkaniowe, administracyjne i przemysłowe. Do odbudowy Brześcia przyczynili się architekci, mający wysoki poziom profesjonalny i artystyczny. Dzięki temu Brześć posiada największą na Białorusi ilość zabytków architektury polskiej okresu międzywojennego. Nawet studenci z Petersburga przyjeżdżają do Brześcia, by uczyć się historii modnych w latach 30. stylów architektonicznych – konstruktywizmu i funkcjonalizmu.

Pierwsze ciekawostki architektoniczne spotka podróżnik na skrzyżowaniu ulic Mickiewicza i Lenina. Po prawej stronie mieszczą się po kolei budynki Sądu Rejonowego, KGB, obwodowego oddziału Banku Narodowego i Urzędu Obwodowego. Wszystkie gmachy powstały jeszcze «za polskim czasem». W pierwszym z nich przed 1939 rokiem rozmieszczone było Biuro Projektów Melioracji Polesia, w drugim – Okręgowa Izba Kontroli, zaś w dwóch ostatnich mieściły się Bank Polski i Urząd Wojewódzki.

Neoklasyczny gmach Banku Polskiego zbudowano w Brześciu w latach 1925–1926. Autorem projektu był Stanisław Filasiewicz, absolwent UJ w Krakowie i Politechniki w Zurychu. Uważany jest za klasyka «architektury bankowej», od 1924 roku do wybuchu wojny zajmował stanowisko kierownika biura projektowego Banku Polskiego. Jego twórczość ewoluowała od form klasycyzmu akademickiego do zmodernizowanego klasycyzmu i modernizmu. Wykonał m.in. projekty budynków oddziałów BP w Gdyni, Ostrowie Wielkopolskim, zaprojektował też domy dla pracowników banku w Warszawie, a także w Wilnie, Sosnowcu, Kielcach i Łodzi.

Gmach Urzędu Wojewódzkiego jest srogi w swojej stylistyce, pozbawiony zbytnich ozdób, lecz jednocześnie reprezentacyjny. Został całkowicie zbudowany w 1938 roku. Miał być symbolem władzy i prawa. Służył jednak siedzibą administracji województwa poleskiego bardzo krótko.

Już w następnym roku do Brześcia wkroczyły wojska niemieckie i sowieckie. 22 września 1939 roku przy ulicy Unii Lubelskiej odbyła się wspólna defilada wojsk zaborczych, którą odbierali wspólnie Heinz Guderian i Siemion Kriwoszein na trybunie ustawionej przed gmachem Urzędu Wojewódzkiego.

Pomniki przedwojennej architektury można dostrzec i po drugiej stronie ulicy na skrzyżowaniu ulic Lenina i Mickiewicza. Stoją tu dwie piękne dwupiętrowe kamienice z lat 30. Nadal mieszkają tu ludzie, a na parterze znajdują się kwiaciarnia i cukiernia. Domy mają charakterystyczne cechy bardzo popularnego w okresie międzywojennym funkcjonalizmu. Głównym założeniem tego kierunku w architekturze, urbanistyce i sztuce użytkowej jest wysunięcie na plan pierwszy funkcji, od której są uzależnione zarówno elementy techniczne (materiał, konstrukcja), jak i estetyczne (forma). Główną tezą funkcjonalizmu była idea czystej architektury, wolnej od subiektywizmu i tradycjonalizmu, a jej celem było zaspokojenie ludzkich potrzeb.

Odrazu za budynkami dawnej administracji województwa Poleskiego rozpoczyna się teren «ko-

lonii urzędniczej» czyli dawnego osiedla polskich urzędników państwowych. Lecz opisanie tej najbardziej stylowej dzielnicy Brześcia, mającej swoją niepowtarzalną atmosferę, to temat dla odrębnego artykułu.

Z ulicy Lenina udałem się do historycznego centrum miasta. Miłośnicy ciekawostek architektonicznych, będąc w Brześciu, obowiązkowo winni odwiedzić ulicę Puszkińską (dawną ul. 3 Maja). Wśród innych zabytków można zobaczyć dom wojewody poleskiego (obecnie Konsulat Rosji), a także kilka ślicznych domów mieszkalnych, zbudowanych w stylu funkcjonalizmu, oraz willi z lat trzydziestych. Ulica Puszkińska jest długa, można zobaczyć tu dawne koszary 4. Batalionu Pancernego, a także gmach Szkoły Technicznej, zaprojektowany przez architekta Jerzego Beila. Szkoła była prawdziwą kolebką kadry technicznej dla Polesia. Powstała w Brześciu w 1923 roku. Uczniów kształcono na wydziałach mechanicznym, elektrotechnicznym, budowlano-drogowym i eksploatacyjnym. Obecnie w budynku szkoły mieści się Kolegium Kolejowe.

Kolonia Warburga

Do ulicy Puszkińskiej, od razu za torami, przymyka niewielki zaułek Miński. Są na nim zlokalizowane bardzo rzadkie na Białorusi zabytkowe budynki w stylu zakopiańskim. To domy mieszkalne dla biednych żydowskich rodzin, zbudowane ze środków żydowskiej organizacji dobroczynnej «Joint» z Ameryki. Jesienią 1919 r. zniszczoną podczas I wojny światowej Europę odwiedził Felix M. Warburg, przewodniczący Joint Distribution Committee of American Funds for Jewish War Sufferers. Po powrocie do Ameryki powiedział dziennikarzowi New York Times, że sześć milionów Żydów w Europie cierpi z powodu nędzy, głodu i chorób. Jednocześnie przekazał informacje na temat pomocy udzielanej przez JDC. Organizacja zaopatrywała ofiary wojny w żywność i ubrania. Komitet planował także pomoc w odbudowie mieszkań i warsztatów pracy poprzez udzielanie kredytów.


Dymitr ZAGACKI

Budynki Kolonii Warburga. Stan obecny. Unikatowym zabytkom w stylu zakopiańskim grozi całkowite zniszczenie

Jednym z przedsięwzięć finansowanych przez JDC było założenie w Brześciu nad Bugiem kolonii dla ubogich Żydów, którzy stracili swoje domy w czasie wojny. Osiedle nazwano Kolonią Feliksa Warburga. W kompleksie znalazła się też mykwa, pralnia oraz sklep. Kolonia była podzielona na dwie części: brukowaną ul. Użyteczności Prywatnej, nazwaną później ul. Feliksa Warburga (dziś Pierwszy Miński Zaułek). Dwanaście działek ogrodzono drewnianym płotem i zabudowano piętrowymi budynkami z poddaszem dwóch typów. Każdy z domów liczył osiem mieszkań i na podwórzu posiadał drewnianą szopę na drewno, drewnianą ubikację z kamiennym dołem, murowany dół na odpady, drewniany śmietnik. Wodę pitną zapewniały cztery studnie, dodatkowo na terenie kolonii znajdowało się pięć hydrantów pożarowych. Pod dwoma budynkami były duże metalowe rezerwuary z wodą na wypadek pożaru. Wybudowano również dwie pralnie.

W 1941 r. naziści deportowali żydowskich mieszkańców Kolonii Warburga do getta, osiedle ogrodzili płotem z kolczastym drutem i przekształcili w obóz dla jeńców sowieckich. W 1944 r., po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną, do obozu na kilka lat trafili jeńcy niemieccy i włoscy. Na początku 1950 roku budynki przeszły na własność do Miejskiego Komitetu Gospodarczego, przez kolejne kilkadziesiąt lat w domach przy Pierwszym Mińskim Zaułku mieszkali ludzie. Kompleks drewnianych, wzniesionych w zakopiańskim stylu domków, otoczonych drzewami, stanowił zieloną wyspę w coraz bardziej urbanizującym się Brześciu. Pod koniec XX w. na polecenie administracji wyburzono kilka domów. Potem na dłuższy czas prace przerwano. W zeszłym roku urząd Brześcia wydał decyzję o eksmisji wszystkich mieszkańców Kolonii. Teraz domy stoją puste i zaczynają popadać w ruinę.

Los unikatowych dla Białorusi zabytków do dziś pozostaje niepewny. Jednak po wizycie do Brześcia ambasadora Izraela w RB, w lutym tego roku podjęto decyzję o zachowaniu przynajmniej kilku z pozostałych sześciu domów ■



Bernard PAKULNICKI

KOŚCIÓŁ PW. ŚW. JÓZEFA W RUBIEŻEWICZACH, PRZY KTÓRYM WIDAĆ FRAGMENT KAMIENNEGO PARKU

Rubieżewicze

BERNARD PAKULNICKI

Od dawna chciałem odwiedzić Rubieżewicze. Więc biorę rower i wyruszam w drogę. Dawne miasteczko położone jest na wzniesieniu między dwiema rzekami: Sułą i Przekulem. Wielu historyków jest zdania, że Rubieżewicze zawdzięczają swą nazwę położeniu geograficznemu: położone «na rubieży».

Pierwsza wzmianka o Rubieżewiczach pochodzi z drugiej połowy XV wieku. W 1483 roku król Kazimierz IV przekazał kilka dworów, w tym też Rubieżewicze, dla księcia Michała Wierejskiego. Od 1506 roku dwór w Rubieżewiczach stanowił własność wileńskiego wojewody Albrechta Hasztolda, męża córki Wierejskiego – Zofii. W 1533 roku król Zygmunt I daje pozwolenie Hasztoldowi na założenie w Rubieżewiczach handlu, osada staje się miasteczkiem. W 1550 roku król Zygmunt August przekazał miasteczko Mikołajowi Radziwiłłowi.

W pierwszej połowie XIX wieku Rubieżewicze stały się własnością Wittgensteinów, a pod koniec stulecia – Hohenlohe'ów. W XVIII – XIX ww. były typowym miasteczkiem kresowym, gdzie ludzie zajmowali się rzemiosłem i handlem.

Od 1793 roku Rubieżewicze są w zaborze rosyjskim. W 1799 roku książę Dominik Radziwiłł zbudował w miasteczku kościół pw. Najświętszej Maryi Panny. Po klęsce powstania styczniowego, w roku 1866 kościół przerobiono na cerkiew prawosławną.

Ale nic nie potrafi pozbawić Polaków wiary, hartu ducha i wielkiego poświęcenia. W majątku Rubieżewicze działała tajna polska szkoła, którą wykryła policja. Mieszkaniec Rubieżewicz Antoni Tur zapłacił wysoką cenę za inicjatywę budowy nowego kościoła. Przez władze rosyjskie został zesłany wraz z rodziną na 12 lat na Syberię. Do amnestii odbył siedem lat zsyłki. Wrócił w 1905 roku, gdy ukazała się ustawa tolerancyjna. W tym czasie wierni Rubieżewicz otrzy-

mali pozwolenie od władz zaborczych na budowę kościoła. Spełniło się to, o co walczył Antoni Tur.

Nową świątynię pw. św. Józefa zbudowano w latach 1906-1910 z kamienia polnego w stylu neogotyckim. Budownictwem kościoła kierował ksiądz Józef Skakowski z Kojdanowa. Hojnymi fundatorami budowy była rodzina Łęskich z majątku Suła. Marmurowy ołtarz do świątyni sprowadzono z Wilna. Dzwony oraz organy wykonane przez Wacława Bernackiego również przywieziono z Wilna. Świątynia została konsekrowana przez bpa Zygmunta Łozińskiego.

Od 1919 r. Rubieżewicze znajdowały się pod polską administracją, a w latach 1921-1939 są w składzie II Rzeczypospolitej w pobliżu granicy z Białoruską SRR, były siedzibą wiejskiej gminy Rubieżewicze w województwie nowogródzkim. W 1921 roku w miasteczku mieszkało 1509 osób.

Przed kościołem w 2006 roku powstał kamienny park. Pamięć o dziejach i ludziach pozostaje w księgach, budowlach, zaś w Rubieżewiczach – w 46 kamieniach. Właśnie tyle wsi było w parafii, która liczyła siedem tysięcy wiernych. Niektóre miejscowości zniknęły z mapy w czasach sowieckich. Na kamieniach wyryto nazwy wsi, więc pamięć o nich pozostała... Kamienny park został poświęcony przez księdza biskupa Antoniego Dziemiankę w 2006 roku.

Obok kościoła znajduje się krzyż, postawiony w 1997 r. przez potomków tej ziemi, obecnie mieszkających w Polsce. Napis głosi: «Pamięci Polaków, byłych mieszkańców tych ziem. Zmarłych, zamordowanych i zaginionych w latach II wojny światowej i tych, którzy te ziemie pod przymusem na zawsze opuścili».

Jadę na cmentarz katolicki. Jest tam mogiła, na której stoją obecnie dwa krzyże i pomnik. Na pierwszym krzyżu napisano: «Nieznanym obrońcom Ojczyzny poległym w 1920 r. – 11 żołnierzy – w 1939 r. – 2 żołnierzy K.O.P.». W 2003 roku Dolnośląski Oddział Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» z jej ofiarnym kierownikiem Julianem Winnickim ustanowił tu krzyż «Straży Mogił Polskich». W tymże samym roku mieszkaniec Łodzi R. Tryzna, urodzony w Rubieżewiczach, postawił pomnik, na którym jest napis. Podaję go w oryginale: «Obrońcom Ojczyzny 11 żołnierzom I wojny światowej 1920 r. i 2 żołnierzom K.O.P. 1939». W tym napisie jest błąd, bo żołnierze zginęli w wojnie polsko-bolszewickiej, a nie światowej. Prawidłowy jest napis na pierwszym krzyżu. Pomodliłem się na mogile za wszystkich rodaków, którzy bronili Ojczyzny i wolności.



Pomnik pamięci rodaków obok kościoła św. Józefa

Na cmentarzu w Rubieżewiczach są pochowani Wołosewiczowie – krewni klasyka literatury białoruskiej, twórcy współczesnego języka białoruskiego Janki Kupały, jest to rodzina pieśniarza po kądzieli. W kościele zachował się obraz MB Ostrobramskiej, który matka Janki Kupały Benigna Łucewicz podarowała kościołowi.

W Rubieżewiczach odwiedziłem również cmentarz żydowski, który uporządkowali studenci z USA.

Obecnie wioskę ominęły ważne szlaki komunikacyjne, zostawiając ją w ciszy i na ustroniu. Jadę ulicą przez Rubieżewicze. Widzę też domy, które mają co najmniej sto lat. Odnowiono dom, w którym w latach 1947-1965 mieszkał i pracował założyciel miejscowej apteki ziołowej Stanisław Wilkocki. Przejechałem most, z lewej strony pozostał staw, wjeżdżam na wzgórze. Odwracam się i rzucam ostatnie spojrzenie na Rubieżewicze, widzę jak niby dwie świece wznoszą się nad byłym miasteczkiem wysokie wieże kościoła ■

Z archiwów Grodna o Orzeszkowej

HALINA BURSZTYŃSKA

Niezastąpiony badacz biografii Elizy Orzeszkowej, wydawca jej korespondencji, Edmund Jankowski, autor znakomitej książki «Eliza Orzeszkowa» (1964), przekazał nam portret pisarki w wielostronnym ujęciu, zarówno od strony jej prywatnego życia jak i obywatelskiej służby oraz pisarskich dokonań. Wydaje się wszakże, że niejedną niewiadomą o autorce «Nad Niemnem» kryją archiwa, szczególnie na terenach Białorusi i Litwy.



ELIZA ORZESZKOWA Z MĘŻEM PIOTREM ORZESZKĄ

W Państwowym Archiwum Historycznym Grodna, po zawierusze wojennej i przemieszczeniu orzeszkowianów w inne miejsca, zachowały się jedynie szczątkowe dokumenty o publicznej działalności pisarki. Warto je przywołać, tym bardziej, że dotąd nie zostały opublikowane.

Najwcześniejszy dokument pochodzi z 1861 roku. Donosi o nieprawoządnej postawie Orzeszkowej jako poddanej imperium rosyjskiego. Orzeszkowa zamieszkiwała wówczas Ludwinów, majątek męża, Piotra, położony na Polesiu, w powiecie kobryńskim, w odległości czterystu mil od Grodna.

Jak wspominała po latach, Ludwinów był dla niej miejscem obudzenia się ze «snu bezmyślności». W otoczeniu postępowej młodzieży, wykształconej na uniwersytetach Petersburga, Moskwy, Kijowa przyszła pisarka przechodziła edukację w sprawach publicznych. Do osób bliskich poglądami zaliczała Florentego Orzeszkę, Kaliksta Orzeszkę – członka komitetu do spraw uwłaszczenia chłopów w Petersburgu, oraz Jana Żuka, pełniącego tę samą funkcję w Grodnie. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można mniemać, że byli

oni związani z tajnymi organizacjami młodzieżowymi o charakterze demokratycznym, które istniały w uniwesyteckich ośrodkach Cesarstwa. Zapewne znani im byli z Petersburga Zygmunt Sierakowski, Jarosław Dąbrowski czy Zygmunt Padlewski, niebawem przywódcy powstania styczniowego. Organizacje młodzieżowe utrzymywały kontakty z tajnymi ugrupowaniami w Warszawie, które liczyły na szybkie odzyskanie niepodległości i wprowadzenie w życie zasad demokratycznych po ogłoszeniu reformy uwłaszczeniowej, projektowanej przez cara Aleksandra II. Sądzono, że za środek nacisku wobec władz dla przyspieszenia tej decyzji, mogą posłużyć patriotyczne manifestacje mieszkańców Warszawy. Zostały one zorganizowane w 1861 roku.

Po pierwszej, w której poległo pięciu mieszkańców stolicy, wiosną 7 i 8 kwietnia doszło do ponownej, potężnej manifestacji. Drugi jej dzień zakończył się masakrą ludności na Placu Zamkowym. Gdy na pierwszą salwę wojskową tłum odpowiedział patriotycznym śpiewem w postawie klęczącej, padło ponad sto osób bez różnicy wieku i płci.

Odgłosy tych wydarzeń szybko dotarły na tereny byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, zwłaszcza do domów ziemiańskich, z których pochodziła młodzież uniwersytecka. Orzeszkowa bardzo emocjonalnie zareagowała na wieść o warszawskich wydarzeniach. Na jej reakcję wskazuje tajna korespondencja urzędników rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych. W piśmie z dnia 9 maja 1861 roku naczelnik guberni wołyńskiej z siedzibą w Żytomierzu, którego restrykcjom podlegała Orzeszkowa jako mieszkanka powiatu kobryńskiego, zwrócił się do naczelnika guberni grodzieńskiej w sprawie opinii o «szlachciance Orzeszko», zamieszkałej uprzednio na Grodzieńszczyźnie. Wiadomo było bowiem na podstawie tajnych informacji, że jeździ po dworach, gdzie pod pozorem towarzyskich spotkań kwestuje na rzecz rodzin osób poszkodowanych w warszawskich zamieszkach ulicznych.



Młodszy brat męża Florenty Orzeszko

Aktywność Orzeszkowej wzrosła w dniach następnych. Wskazuje na to policyjny raport o wzmożonej częstotliwości jej wizyt w dworach ziemiańskich w okresie między 7 – 22 maja 1861 roku. Orzeszkowa z pewnością nie realizowała własnych impulsywnych odruchów, lecz zamysł szeroko zakrojonej akcji pomocy materialnej ze strony szlachty Polesia dla ofiar kwietniowej manifestacji. Inwigilacja jej osoby przez władze mogła nastąpić na skutek denuncjacji, lub też była wynikiem nieostrożności samej emisariuszki. Jej nazbyt widoczna ruchliwość mogła w tamtych niespokojnych czasach obudzić policyjną czujność.

Po klęsce powstania styczniowego, konfiskacie Ludwinowa i zesłaniu Piotra Orzeszki do guber-

ni permskiej Orzeszkowa zamieszkała w nadniemeńskiej, rodzinnej Milkowszczyźnie. W 1866 roku jej nazwisko ponownie pojawia się w tajnych aktach policyjnych Grodna. Miało to związek ze wzmożonymi po klęsce powstania represjami wobec katolicyzmu, szczególnie za to, że w polskich środowiskach stanowił formę podtrzymania ojczystego języka i obyczaju.

Jednym z przejawów zmagań caratu z polskością stało się zamykanie miejsc kultu. Zjawisko to można prześledzić na przykładzie przebiegu likwidacji kaplicy rzymskokatolickiej na terenie majątku Milkowszczyzna. Budowla ta, usytuowana przy prywatnej drodze, w alei lipowej, prowadzącej do dworu, stanowiła osobistą własność Orzeszkowej i służyła miejscowej ludności. W okresie od 20 września 1867 roku, jak poświadczają dokumenty archiwum grodzieńskiego, stała się ona przedmiotem tajnej korespondencji między generał-gubernatorem Edwardem hr. Baranowem, administratorem tzw. Północno-Zachodniego Kraju, który obejmował gubernie wileńsko-kowieńsko-grodzieńsko-mińską, a podległym mu wojennym gubernatorem miasta Grodna. Chodziło o znalezienie pretekstu likwidacji kaplicy, do której uczęszczało kilkuset miejscowych włościan. Gubernator Grodna wystosował pismo do swojego zwierzchnika o zezwolenie na jej zamknięcie, wysuwając następujące argumenty: budowla musi być usunięta, gdyż jest drewniana, znajduje się w niekorzystnym miejscu i została zbudowana niewiadomo kiedy, bez zezwolenia władz. Ponadto, ze względu na nieestetyczny styl architektoniczny, nie może być przeznaczona na cerkiew. Spełnia niewielką wartość użytkową, ponieważ służy mniejszości katolickiej w liczbie 303 osób, wobec przewagi prawosławnej w liczbie 386 osób. Wreszcie, w kaplicy zaprzestano odbywania nabożeństw, bowiem sama «pomieszczyca» Orzeszko w 1865 roku usunęła z jej wnętrza przedmioty kultu: ołtarzyk oraz obrazy i przechowuje je we własnym pokoju, a opiekę nad resztą wyposażenia zleciła księdzu. Te argumenty przesądziły o likwidacji kaplicy. Sprawę zamknęło pismo z dnia 5 maja 1867 roku, skierowane przez gubernatora Grodna do kancelarii policji w Wilnie o wykonaniu rozkazu w dniu 1 maja. Pieczę nad budowlą przejął miejscowy naczelnik policji. Katolików z Milkowszczyzny przyłączono do parafii kowieńskiej, a Orzeszkową w majestacie prawa pozbawiono jej własności. Wkrótce przyszło Orzeszkowej opuścić ojcowiznę i od jesieni 1869 roku zamieszkać w dwudziestotysięcznym Grodnie, nad którym ciążyło zarządzenie o stanie wojennym. Milkowszczyzna została sprzedana na początku 1871 roku. Jej nabywcą, jak wspomina Orzeszkowa, został pułkownik wojsk rosyjskich, pół-Anglik, protestant o nazwisku Doury.



Herb powstańczy symbolizujący Polskę – Orzeł Biały, Litwę – Pogoń oraz Ruś – Michał Archanioł

Wcześniej młoda dziedziczka podejmowała rozpaczliwe próby utrzymania majątku, obciążonego poważnymi zadłużeniami wskutek nieuczciwości administratora, braku umiejętności gospodarzenia samej właścicielki oraz wysokich kontrybucji. Wprowadzone w 1867 roku, niszczyły one liczne polskie majątki ziemskie na terenie Litwy i Białorusi.

Prawdopodobnie paląca potrzeba uiszczenia rocznej raty kontrybucyjnej zmusiła Orzeszkową do szukania funduszy poprzez sprzedaż kawałka ziemi. W Historycznym Archiwum Grodna zachował się notarialny akt transakcji, sporządzony w dniu 26 marca 1870 roku. Informuje on, że nabyw-

cą dziesięciu dziesięcin (ok. 15 ha) ziemi i lasu dóbr Milkowszczyzny został włościan powiatu lidzkiego o nazwisku Florian Gilmontowicz.

W październiku tego roku dotknęła Orzeszkową kolejna przykrość. Przebieg procesu, jaki prowadziła z włościanami Milkowszczyzny o serwituty, zakończył się na jej niekorzyść. W wyniku tego majątek został uszczuplony o 50 dziesięcin najlepszych łąk, przyznanych chłopom bez odszkodowania jako ziemię należną im prawnie. Straty Orzeszkowej w tego tytułu wyniosły blisko pięć tysięcy rubli, co w owych czasach stanowiło poważną kwotę. Zbyt szczupłe dochody nie mogły ich już zrównoważyć, sprzedaż majątku została przesądzona. Wewnętrzną samotność pisarki, przybyłej do Grodna, wzmagał przymus podporządkowania się restrykcjom władz. Od 1865 roku stanowił m.in. zakaz używania języka polskiego w miejscach publicznych. Za jego złamanie groziły wysokie kary pieniężne. Orzeszkowa, dla uniknięcia posługiwania się urzędowym, używała w urzędach i sklepach gwary białoruskiej, którą władała biegle.

W 1879 roku nazwisko Orzeszkowej trafiło ponownie do akt policyjnych. W początkach maja pisarka złożyła podanie na ręce generał-gubernatora wileńskiego o zezwolenie na otwarcie księgarni i czytelni w Wilnie. Dzieje księgarni, którą kierowała w latach 1879-1882 są znane biografom Orzeszkowej. Tu przytoczę nieznany dokument w tej sprawie. Stanowi go korespondencja między władzami miasta Grodna i Wilna, zachowana w Grodzieńskim Archiwum Historycznym. Tajne raporty obejmują okres od 15/27 maja do 16/28 czerwca 1879 roku. Pierwsze pismo, nadesłane z kancelarii wileńskiego generał-gubernatora do Grodna dotyczy nakazu sporządzenia opinii o moralnej postawie i politycznych przekonaniach szlachcianki Elizy Orzeszko, zamieszkałej w Grodnie przy ul. Brygidzkiej. Na rozkaz gubernatora Grodna opinię sporządził grodzieński policmajster. Jej tekst, datowany 11 czerwca 1879 roku, brzmi:

«W nawiązaniu do pisma z dnia 26 maja nr.3217 informuję Jego Ekscelencję, że szlachcianka Orzeszkowa pod względem moralnym i politycznym jest prawomyślna i na prowadzenie przez nią handlu książkami w mieście Wilnie nie ma przeciwwskazań».

W dniu 5 sierpnia Orzeszkowa otrzymała oczekiwaną koncesję. Otwarcie księgarni nastąpiło 28 września. W uroczystości, na którą przybyło 30 osób, uczestniczyli przedstawiciele władz w osobach prezesa miasta, policmajstra, inspektora księgarń, cenzora, przedstawiciela gubernialnej kancelarii. W ciągu spotkania dla uniknięcia politycznych aluzji i towarzyskich niezręczności prowadzono konwersację wyłącznie w języku francuskim. Prosiła o to Orzeszkowa wymawiając się nieznajomością języka rosyjskiego. Nazajutrz księgarnia rozpoczęła normalną pracę. Już od pierwszych dni działalności firmy mieszkańcy Wilna i okolic wykazali duże zainteresowanie proponowanymi tytułami. Wkrótce księgarnia Orzeszkowej stała się centrum polszczyzny, co wzmogło nadzór nad jej działalnością i przyspieszyło jej likwidację. Epilog trzyletniej pracy Orzeszkowej nastąpił w dniu 23 kwietnia 1882 roku. Do katastrofy przyczyniła się publikacja periodycznego czasopisma literacko-humorystycznego «Alfabet» bez zezwolenia ministra sprawa wewnętrznych.

Decyzja o internowaniu Orzeszkowej w Grodnie i poddaniu ścisłemu nadzorowi policji zapadła wcześniej, na początku kwietnia lub w końcu marca. Sugeruje to raport grodzieńskiego policmajstra o nazwisku Timonow, adresowany w dniu 5 maja do gubernatora miasta:

«Mam poinformować Jego Ekscelencję, że w kwietniu br. na liście osób pozostających pod nadzorem została umieszczona pod numerem 3418 szlachcianka obywatelka ziemska Eliza Orzeszko, oddana pod nadzór policji na trzy lata, od kwietnia br. Zgodnie z rozporządzeniem oddziału sądowego departamentu państwowej policji z dn. 12 kwietnia [...]».

Odtąd nie było wolno Orzeszkowej przebywać bez zezwolenia gubernatora nawet w pobliskich miejscowościach, a wyjazdy dalsze



IRENA WALUŚ

CMENTARZ POWSTAŃCÓW STYCZNIOWYCH W MOCHOWICZACH KOŁO LIDY



Irena Waluś

Milkowszczyzna. W tym miejscu znajdował się dwór Pawłowskich



Pieczęcie powstańcze ze zbiorów Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie

wymagały zgody samego ministra spraw wewnętrznych. Uciążliwość życia pisarki zwiększał poniżający obowiązek cotygodniowego zgłaszania się w miejskim cyrkule celem składania podpisu w księgach policyjnych.

Przymus internowania sprzyjał intensyfikacji obywatelskiej działalności Orzeszkowej na terenie małego Grodna. Pisarka realizowała ją na dwóch płaszczyznach: kulturalno-oświatowej oraz charytatywnej. Szczególną wdzięczność odbierała ze strony najuboższych mieszkańców miasta. Jako członkini Towarzystwa Dobroczynności przez lata wspierała zapomogami swoich podopiecznych dzięki funduszom uzyskanym z organizowania licznych loterii fantowych, koncertów i balów.

Gdy po wojnie rosyjsko-japońskiej 1905 roku stworzono pozory zniesienia cenzury prewencyjnej, dla Orzeszkowej oznaczało to «wyjście z podziemia» w organizowaniu publicznych występów artystycznych i odczytów, które dotąd odbywały się w jej domu kameralnie i nielegalnie. Po wielu latach milczenia miała sposobność zaprezentowania w języku ojczystym, przed ludnością Grodna, arcydzieł literatury polskiej w wykonaniu artystów scen Warszawy oraz amatorów grodzieńskich. Również sama ogłaszała prelekcje o najwybitniejszych pisarzach, do których zaliczała Jana Kochanowskiego i Zygmunta Krasińskiego. Mimo postępującej nieuleczalnej choroby przejawiała szczególną aktywność między lutym 1907 roku a marcem roku następnego. Wówczas jako honorowy członek a zarazem kierowniczka działu artystyczno-literackiego «Muzy», nowopowstałego stowarzyszenia miłośników sceny i sztuki w Grodnie, przygotowywała imprezy artystyczne z przewagą spektakli muzycznych. Dochód z nich był każdorazowo przeznaczany na rzecz potrzebujących. Spektakle odbywały się w języku polskim przy wypełnionej sali i ogromnym aplauzie słuchaczy. Wśród obecnych bywało sporo Rosjan z kręgów miejscowej inteligencji.

Oficjalne zarządzenie o zniesieniu cenzury oraz prawie do organizacji imprez artystycznych bez specjalnego zezwolenia lokalnych władz Grodna lub centralnych urzędów w Wilnie rozmijało się z życiową praktyką. Dowodem na to jest wymiana dokumentów między kancelarią generał-gubernatora i gubernatorem na temat kulturalnej działalności Orzeszkowej na przełomie 1907/1908 roku.

Z inicjatywy pisarki przygotowywano wówczas wieczór arii operowych, wykonywanych w języku polskim. Organizatorka prawdopodobnie poinformowała o tym bezpośrednio władze w Wilnie, z pominięciem niechętnych jej urzędników policji w Grodnie. Świadczy o tym pismo z Wilna do Grodna z datą 31 grudnia 1907, zezwalające Orzeszkowej na imprezę. Do pisma dołączono szczegółowy program oraz nazwiska wykonawców. Akceptacja objęła nie tylko kompozycje Beethovena, Donizettiego i Pucciniego, lecz również i Chopina. Tym sposobem Grodno mogło po raz pierwszy usłyszeć muzykę polskiego geniusza. Wykonawcą jego ballady A-dur oraz nocturnu D-dur był pianista August Czeczott.

Z kolei kancelaria gubernato-

ВЪ ВОСКРЕСЕНІЕ 6 ЯНВАРЯ 1908 Г.
ВЪ ПОМѢЩЕНІИ БЛАГОРОДНАГО СОБРАНІЯ
СОСТОИТСЯ
ВЪ ПОЛЬЗУ БѢДНЫХЪ Г. ГРОДНА
КОНЦЕРТЪ-БАЛЪ
При благосклонномъ участіи Г-жъ Элизы Оржешко
Т. Донимірской, и Г-дъ: Августа-Чечотта и
Леона Бѣлявскаго.
НАЧАЛО ВЪ 9 ЧАС. ВЕЧ.
ПО ОКОНЧАНІИ КОНЦЕРТА
ТАНЦЫ
Билеты заблаговременно можно получать въ магазинѣ
К. Крамковскаго, Соборная ул.

Afisz koncertu charytatywnego, organizatorką którego była Eliza Orzeszkowa

ra w Grodnie z rozkazem z dnia 2 stycznia 1908 roku zleciła policmajstrowi miasta nadzór, by spektakl przebiegał zgodnie z regułami cenzury przy zachowaniu odpowiedniego poziomu wykonania. Sprawozdanie z wieczoru, który odbył się dnia 6 stycznia w lokalu klubu szlacheckiego potwierdziło praworządność zachowań organizatorki, wykonawców i gości z załączeniem pełnej listy uczestników.

W rozliczeniu finansowym dochód na rzecz biednych wyniósł blisko 137 rubli. Funduszem tym Orzeszkowa rozdysponowała między czternaście osób. Zapomogę otrzymały wyłącznie kobiety, prawdopodobnie matki wielodzietnych rodzin i wdowy. Każda z nich składała pokwitowanie o wysokości otrzymanej kwoty. Nazwiska obdarowanych o brzmieniu wskazującym na narodowość polską, białoruską, rosyjską i żydowską oraz teksty pokwitowań pisane mozolną polszczyzną, w języku rosyjskim, lub sygnowane przez osoby niepiśmienne krzyżykiem wskazują, że Orzeszkowa w niesieniu pomocy kierowała się wyłącznie względami humanitarnymi z pominięciem osobistych sympatii czy animozji.

Nic dziwnego, że Grodno starało się odpłacać tej niepospolitej kobiecie. Jednym z dowodów uznania było zorganizowanie w dniu 29 marca 1907 roku uroczystego wieczoru ku czci pisarki. W Teatrze Miejskim, w obecności jubilatki, obchodzącej 40-lecie pracy pisarskiej, aktorzy polskiego teatru w Wilnie, kierowanego przez słynną Marię Antoninę Młodziejowską, odegrali fragmenty prozy pisarki, zaadaptowane na scenę (m.in. według tekstów opowiadania «W zimowy wieczór» i powieści «Bene nati»). Sprawozdawca «Dziennika Wileńskiego» informował wówczas czytelników, że w dowód czci ofiarowano Orzeszkowej wieńce z liści laurowych i palmowych przy ogromnym aplauzie publiczności.

W tym samym roku autorce «Nizin» przyznano tytuł honorowej obywatelki miasta, a jedną z grodzieńskich ulic nazwano jej imieniem. Był to wyraz podzięki za literacki dorobek, który ziemi grodzieńskiej i jej włodarzom zapewnił trwałe miejsce w obrębie narodowej kultury. A także dowód uznania dla wieloletnich wysiłków pisarki na rzecz miasta i jego mieszkańców.

Orzeszkowa w pięknych słowach-przesłaniu do potomnych wyraziła swój stosunek do tego miejsca i ludzi, gdzie przeżywała własne niepowodzenia i triumfy, gdzie upływały jej długie lata żmudnej pracy, gdzie przynosiła ulgę ludzkiej biedzie i uczyła braterstwa:

«Szczycić się będę tytułem honorowej obywatelki tego miasta [...] i słodką mi będzie myśl, że imię moje wpisano u jednej z dróg, które je przerzynają, przypominać będzie przechodniom, gdy już tu nie będę, że niegdyś byłam».

I pozostała ■

Kiemieliszki w 1943 roku

Codzienność w czasie wojny

MIECZYSŁAW JACKIEWICZ



AUTOR PROF. MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Typowa chata w Kiemieliszkach na dwa końce składała się zazwyczaj z dużej sieni, z sieni były drzwi z prawej strony do części mieszkalnej, gdzie była dość obszerna kuchnia i duży «ruski» piec do pieczenia chleba, a na przypiecku gospodynie na «trynożku» piekły bliny ziemniaczane lub z mąki gryczanej, rzadko z pszennej pytlowanej. Za przegrodą, zwaną przepierzeniem, były dwa pomieszczenia: sypialnia, zwana tam spalnią i pokój dla dzieci lub dla «panienków». W sypialni i w pokoju na ścianach wisiały święte obrazy, obowiązkowo obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Stała komoda, na niej krucyfiks. W sypialni stały łóżka przykryte własnoręcznie utkanym przez gospodynię dywanem o wzorach żółto-czerwonych. W pokoju panienek kuszetki przykryte takim samym wzorzystym kilimem, na wyszorowanej prawie do białości podłodze leżały «połowiki» utkane z gałganków i różnych szmatek, które gospodynie zbierały przez rok lub dłużej.

W części niezamieszkanej, «dla gości», były dwa dość obszerne pomieszczenia, na ścianach wisiały święte obrazy, czasami na którejś z ścian wisiał ślubny portret gospodarzy, po środku pokoju stał duży stół «dla gości», krzesła i obowiązkowo komoda przykryta robioną na drutach serwetą. Na wyszorowanej podłodze leżały kolorowe «połowiki» z gałganków.

W odległości 1,5 kilometra od Kiemiliszek był majątek Małe Świrany. Podobno właścicielem był niejaki Chmara, a później Greulich, którego w Kiemieliszkach nazywano Grelem. Były tam dwa stawy rybne, dwa sady, pilnowane przez stróża, i oczywiście dworek, nawet wtedy jeszcze były czworaki, w których mieszkali parobkowie.

Bardziej w lewo, w kierunku Świra, jest duża wieś Gwoździkiany. Między tą wsią i majątkiem Małe Świrany rozciągały się ugory, pola z chaszczami i krzewami, trochę rojstów – na tych polach były pastwiska, gdzie pasły się krowy mieszkańców Kiemieliszek.

Rzeczka Margielka i łowienie raków

Na północ od kiemieliskiej wioski była dolinka i przez tę dolinkę z rojstów margielskich wypływał strumyk, który już w Kiemieliszkach przekształcał się w rzeczkę Margielkę. Płynęła ona w kierunku Zagoryszek i dalej przez las do Klewaciszek i tam miała swoje ujście do Wilii. Nad brzegami Margielki rosły drzewa olszy czarnej, zwanej przez tamtejszych mieszkańców olchą. Woda rzeczki była czysta, a dno muliste, jednakże w rzeczce było wiele raków błotnych. Rak błotny odżywia się roślinami o dużej zawartości wapnia takimi jak moczarka, rogatek, ramienica, rdestnica, wywłócznik, a także drobnymi bezkręgowcami (np. ślimakami) i padliną. Raki w dzień przebywały głównie pod korzeniami starej olszy, a wieczorem żerowały.

Kiemieliscy chłopcy w moim wieku i nieco starsi często polowali na raki: łowili żaby, zdzierali z nich skórę, przywiązywali taką nieszczęsną żabę sznurkiem do długiego patyka i tę przynętę wsuwali pod

karcz starej olszy. Po pewnym czasie chłopiec trzymający patyk poczuł, że rak uczepił się przynęty i ciągnie… Wówczas «myśliwy» wyciągał przynętę z dużym rakiem na brzeg. W ciągu kilku godzin można było nałowić całą misę raków. Niektórzy chłopcy żałowali żab i raki łowili na kiłpę, czyli do długiego patyka przytwierdzali z drutu pętlę i tą kiłpą łowili te nieszczęsne raki. Wyrzucali je na trawę, a gdy zebrała się ich spora gromadka, wtedy chłopcy rozpalali ognisko, na specjalnych «koziołkach» zawieszali kociołek z wodą i jak się woda zagotowała, wrzucali tam raki. Po kilku minutach zdejmowali z ognia kociołek, wodę wylewali, a raki wysypywali na trawę i zaczynała się uczta.


IRENA WALUŚ

STARE DREWNIANE DOMY NIE SĄ RZADKOŚCIĄ NA BIAŁORUSI

Cieplice nad Margielką

Przy rzeczce Margielce stały też niewielkie budynki bez kominów – były to łaźnie, zwane też cieplicami. Taki budynek, zbudowany z bali drewna, kryty słomą, miał przedsionek z ławkami, gdzie mieszkańcy Kiemieliszek się rozbierali, na kołkach wieszali ubranie. Z przedsionka prowadziły drzwi do łaźni. Z prawej strony był piec złożony z kamieni, z paleniska wychodziła metalowa rura do beczki z wodą, rura się nagrzewała i swoim ciepłem grzała w beczce wodę; druga śledziówka (beczka) stała obok i w niej była zimna woda. W tym piecu z kamieni palono drewnem, najczęściej drewnem brzozowym; po wypaleniu kilkunastu polan nagrzewały się kamienie i wtedy można było zażywać kąpieli. Wodę czerpano z rzeczki Margielki.

W tym pomieszczeniu, gdzie był ypiec i beczki z wodą, była wyheblowana drewniana podłoga, czysto umyta, oraz dwie półki: niższa i nieco wyższa, w ścianie – małe okienko, przez które wysnuwał się dym. Gdy dym uszedł na zewnątrz, do wnętrza wchodzili nadzy mężczyźni i chłopcy – niewiele osób, rodzina, czasami z sąsiadami. Siadali na niższej półce z desek, nabierali kubkami wody gorącej i zimnej, myli się, szorowali «rahoszkami», a następnie gospodarz polewał wodą rozpalone kamienie pieca, woda zamieniała się w gorącą parę. Wtedy mężczyźni włazili na górną półkę i zażarcie się «chwostali» brzozowymi wienikami – chłostali siebie po plecach, brzuchu, lędźwiach, aż do czerwoności. A kiedy już się tak nachłostali, wybiegali nadzy na zewnątrz łaźni i wchodzili do rzeczki, polewali się zimną wodą. Wracali z powrotem do cieplicy i wtedy dokładnie się myli i szorowali. Podobnie postępowali dorastający chłopcy.

Jeśli w cieplicy używali kąpieli sąsiedzi gospodarza łaźni, to jak się odziali w przedsionku, to tam koniecznie musieli wypić po szklance samogonu. Wracali do chat rozgrzani, podchmieleni i zadowoleni. Po mężczyznach szły do łaźni kobiety.

Słowo «bania» pojawiło się w Kiemieliszkach wraz z przyjściem w te strony Sowietów. Jednakże słowo bania nie było nam obce, ponieważ tak łaźnię nazywali Rosjanie-starowiercy, zwani tu burłakami. Mieszkali oni w kilku zaściankach za Worzianami i we wsi Strypiszki. Byli to ludzie wówczas uczciwi, bardzo porządni i czyści. Żyli w zamkniętych «obszczinach», zajmowali się hodowlą koni, często przyjeżdżali na targ do Kiemieliszek: rośli, barczyści mężczyźni, brodaci, blondyni – «rusyje», jak mówili o sobie. Nie palili tytoniu, ani nie pili wtedy jeszcze alkoholu. Uważani byli przez chłopów z Malinówki i Worzian za dobrych sąsiadów.

Spokojne życie w Kiemieliszkach

W lipcu, sierpniu i wrześniu 1943 roku w Kiemieliszkach było dość spokojnie, ludzie normalnie pracowali, w niedziele chodzili do kościoła, w środy odbywał się jarmark, nazywany tu rynkiem. Na rynek zjeżdżali się chłopi z okolicznych wsi, sprzedawano masło, jajka, prosiaki, zwane parsiuczkami, nawet sprzedawano konie i krowy. Było wtedy ludno w Kiemieliszkach. Po zakończonym targu wieśniacy szli na ćwiartkę do Manieczki Maksimowiczówny, do Plawgi, albo do Makiewicza. Policja litewska nie przeszkadzała ani sprzedającym, ani kupującym, ani też handlującym samogonem. Policjanci otrzymywali bowiem wódkę od wszystkich sprzedających.

Oczywiście, na gospodarzy kiemieliskich administracja niemiecko-litewska nakładała obowiązkowe dostawy, tak zwany kontygent, który odwożono do Podbrodzia. Było to zboże, bydło oraz nierogacizna. Jednakże ludzie w tym czasie żyli dość spokojnie i niezbyt odczuwali, że trwa okrutna wojna.

Żniwa

W sierpniu, jeszcze przed świętem Matki Boskiej Zielnej, które bardo uroczyście obchodzono w Kiemieliszkach, żniwa były już na ukończeniu. Żyto i pszenicę kobiety żęły sierpami, a owies i grykę mężczyźni kosili kosami, natomiast len kobiety wyrywały z korzeniami. Mieszkańcy Kiemieliszek ziemi mieli niewiele, toteż szybko kończyli żniwa i później zwłaszcza dziewczyny szły na «zarobotki» do majątku Małe Świranki, który działał pod zarządem niemieckim, a rządcą w tym czasie, jak wspomniałem, był niejaki Greulich. On to chętnie zatrudniał kiemieliskie dziewczyny do żęcia żyta i pszenicy, bo swoich robotników, zwanych andynarystami, miał zaledwie kilku.

Po zakończeniu żniw w Małych Świrankach, na dwa dni przed Zielną gromadka dziewczyn z Małych Świranek szła po drodze gwoździkiańskiej. Były wesołe, śmiały się, niektóre na głowach miały wianki uplecione z kwiatów, odziane w białe bluzki z samodziałowego płótna, spod bluzek wypełzały pełne, jędrne białe piersi, sierpy niosły na ramieniu. Dziewczyny były radosne po poczęstunku, jaki zgotował im pan Greulich po zakończeniu żniw, szły więc śpiewając. Helka Lilanka, dorodna dziewczyna, i miejscowa «zapiewajła», śpiewała na chórze w kościele, głośnym altem ciągnęła:

Hej, hej! Iduć żeńcy.
Bo roboty pełne reńcy,
Pójdziem potem na dożynki.
Wszystkie chłopcy i dziauczynki…



Budynek starego browaru w Świranach

A za Helką dziewczyny chórem wtórowały:

Hej, hej! Już po żniwach,
W chacie czeka beczka piwa
I hulanka do północy
Dla każdego kto ochoczy…
Hej, hej! Żeńcy już po żniwach!

Pierwsze informacje o partyzantach

Pewnego razu na początku sierpnia 1943 roku przyszedł do Makiewicza Stach Orłowski. Był to chyba dwudziestopięcioletni mężczyzna, sierota, mieszkał u ciotki, często pomagał sąsiadom w gospodarce i z tego żył. Przyjaźnił się z Makiewiczem, bo razem grali w karty i oczywiście wypijali po «ćwiartce». Orłowski niedawno ożenił się z felczerką Marusią, która po czerwcu 1941 roku pozostała w Kiemieliszkach. Była Rosjanką, polskiego nie znała, ale ludzie ją lubili, bo była miła i chorych leczyła. Więc Stach powiedział konfidencjonalnie:

– Wiesz, Wąsaty (tak niektórzy nazywali Makiewicza, bo miał duże ryże i sumiaste wąsy), podobno koło Miadzioła w pobliżu Kobylnika pojawili się polscy partyzanci. Stacjonuje tam oddział «Kmicica». Na pewno i u nas niedługo się pokażą.

Jak się później dowiedziałem, tym «Kmicicem» był porucznik Antoni Burzyński, syn Michała i Zofii z Sobolewskich, urodzony 17.06.1911 w Wilnie. «Kmicic», żołnierz Wojska Polskiego, podporucznik, został dowódcą pierwszego oddziału Armii Krajowej na Wileńszczyźnie. A. Burzyński «Kmicic» stacjonując w pobliżu jeziora Blado, nawiązał kontakty z dowódcą sowieckiej brygady partyzanckiej ppłk. Fiodorem Markowem; baza sowieckiej partyzantki znajdowała się w pobliżu bazy «Kmicica»; uzgodniono hasła, miejsca wystawiania posterunków, przewidywano wspólne akcje.

22 sierpnia 1943 «Kmicic» zorganizował Święto Żołnierza z udziałem inspektora «C» mjr Stefana Świechowskiego «Sulimy» a także oficerów partyzantki sowieckiej. 26 sierpnia ppor. «Kmicic» wraz z oficerami swego sztabu udał się do bazy sowieckiej celem uzgodnienia wspólnej akcji na duży i ufortyfikowany garnizon nieprzyjaciela w miasteczku Miadzioł. W trakcie tego spotkania oficerowie polscy zostali zdradziecko rozbrojeni i

po paru dniach śledztwa Burzyński i wyselekcjonowani oficerowie zamordowani przez Sowietów.

O mordzie siepaczy Fiodora Markowa na «Kmicicu»-Burzyńskim dowiedzieliśmy się w Kiemieliszkach dopiero podczas festu Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, 8 września 1943 roku, kiedy zjechało się do miasteczka wiele młodzieży nawet spod Świra.

Śmierć «Kmicica»–Burzyńskiego oraz likwidacja jego oddziału rozniosła się echem po Wileńszczyźnie. Długo komentowano to wydarzenie także w Kiemieliszkach. Później do mieszkańców Kiemieliszek dochodziły słuchy o wyczynach następcy «Kmicica» – rotmistrza «Łupaszki». Ludzie przyjeżdżający na rynek, opowiadali, że coraz częściej do ich zaścianków zaglądali polscy partyzanci, Wileńszczyzna jakby się podzieliła: na wschód od jeziora Narocz panowali partyzanci sowieccy, a na zachód – partyzanci polscy. Wtedy jeszcze nie nazywano ich AK-owcami. Ta nazwa żołnierzy Armii Krajowej pojawiła się o wiele później.

Pan Dziatlik Prybłuda, jak się później, już latem 1944 roku dowiedzieliśmy się, służył w wywiadzie Armii Krajowej, zbierał różne informacje i raporty sobie znaną drogą wysyłał do Komendy AK w Wilnie i do «Łupaszki». Ale latem i w jesieni 1943 roku nic o nim nikt nie wiedział. Powszechnie uważano go za pijaczka i handlarza «świnkami», czyli carskimi rublami. Słowo «cinkciarz» wówczas nie było znane w Kiemieliszkach.



Irena Waluś

Pięknie ozdobione krzyże przydrożne są charakterystycznym elementem krajobrazu. Tu: w Gudohajach

Fest w Kiemieliszkach

Jeszcze w okresie wojny w parafiach na Wileńszczyźnie obchodzono uroczyście odpusty, zwane tam festami. Niektórzy młodzi ludzie bywali często na wszystkich okolicznych festach, czasami z tych festów przywozili sobie żony. Po raz pierwszy uczestniczyłem w feście w Kiemieliszkach 8 września, na dzień Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, patronki kościoła. Przyjechali księża z Żukojń, z Bystrzycy, Balingródka i nawet z Kluszczan i Świranek, zjechało się do miasteczka wiele ludzi z okolicznych wsi, także dużo młodzieży.

Dziwiłem się, że jest wojna, w Wilnie ludziom żyje się ciężko, głodno niektórym, a tutaj zjazd ludzi zadowolonych, sytych, dobrze ubranych. Wiele ludzi z okolicznych wsi przyjechało bryczkami zaprzężonymi nawet we dwa konie. Młodzi chłopcy, «kawalery», przyjechali na rowerach, zostawiali je przeważnie na dziedzińcu Makiewicza; dziewczyny z Dawciun, Taluszan i Gwoździkian szły gościńcem na bosaka, dopiero na dziedzińcu Rakowskich lub Emilianów myły stopy, wkładały na nogi skarpety lub pończochy i pantofle na obcasach i szły dumnie przez miasteczko do kościoła na fest.

Po uroczystej mszy świętej zaczęły się hulanki: w prywatnych domach i chatach, na ogrodach, przy sadzawce za żydowskimi domami, w których teraz mieszkali



Dzwonnica kościoła w Kiemieliszkach

Plawgowie i Bizunowicze. Byli też na rynku przed kościołem sprzedawcy różnych towarów – jak za czasów przedwojennych. Niektórzy do Kiemieliszk na fest przyjechali nawet z Wilna traktem bystrzyckim. Tym «traktem» (piszę w cudzysłowie, bo była to zwykła droga wiejska) ludzie z Kiemieliszk i okolic jeździli do Wilna: trakt prowadził przez Aloksę, tam był prom, po przeprawieniu się przez Wilię przejeżdżano przez Jezioryszki, Szałnojcie, Koniuchy, Bulbówkę, folwark Rubno, lasem Rubnowskim do Popaski, gdzie najczęściej nocowano, i stamtąd do Tawrii i dalej Browarek, a tam już blisko Nowa Wilejka i Wilno od strony Antokola. Tym samym traktem przyjeżdżali do Kiemieliszek «handlowcy» z Wilna na fest, przyjeżdżała ruda fotografka Pruszczyńska z staroświeckim aparatem, bo uczestnicy festu bardzo lubili się fotografować.

Wieczorem odbywała się zabawa w Domu Ludowym, który zbudowano koło kościoła. Z Dawciun przyjeżdżali muzykanci trzej bracia Ślipikowie; jeden z nich grał na akordeonie, drugi na skrzypcach, a trzeci na bębenku, i zabawa trwała do późnej nocy. Na zabawę każdy z kawalerów przychodził z butelką samogonu, w czasie przerwy wychodzili na dwór i tam «świdrem» wypijali pół flaszki zawartości, resztę zostawiając na później; dziewczyny zaś cierpliwie czekały na powrót kawalerów. Podrostki czepiali się okien, byli ciekawi, jak starsza młodzież tańczy.

Na tę zabawę przychodziły Janka Biereśniewiczówna, Dejczkówna, Jadźka Szostakówna, Lilianki, starsza Lonia Rakowszczanka i wiele innych dziewcząt i oczywiście chłopcy: Alochnowie, Wierzbicki, Janek Fiedorowicz, Marcinkiewicz i inni, przeważnie roczniki 1922-1926. Młodszych na zabawę nie wpuszczano.

Litewscy policjanci, którzy stacjonowali w Kiemieliszkach, na zabawę przyszli, lecz nie tańczyli, tylko się przyglądali tańczącym Polakom. Podczas uroczystości odpustowych również nie przeszkadzali ludziom z Kiemieliszek i okolic, nie zabierali towaru sprzedającym. Starali się utrzymywać dobre stosunki z tutejszą ludnością polską.

Zabawy w Domu Ludowym (nazywano go też Domem Parafialnym) odbywały się w każdą niedzielę aż do adwentu. Ksiądz Wojniusz był człowiekiem spolegliwym, więc nie zabraniał młodzieży, a organista Sokołowski i zakrystian Smolski nie mieli nic do powiedzenia. Właściwie zabawy te przebiegały dość spokojnie. Młodzież kiemieliska jeszcze w tym 1943 roku nie odczuwała wojny. Miasteczko znajdowało się daleko od kolei żelaznej i od Traktu Batorego, żyło się więc na razie spokojnie, a mord na Żydach uległ stopniowo zapomnieniu.

Kościół parafialny

Kościół w Kiemieliszkach odgrywał poważną rolę w życiu duchowym i religijnym mieszkańców miasteczka jak i okolicznych wsi i zaścianków. Co niedziela do kościoła przyjeżdżało wielu ludzi: bogatsi bryczkami, ubożsi wozami, młodzież męska na rowerach, dziewczyny z pobliskich wsi szły piechotą. Kościół niezbyt obszerny, więc zawsze był pełny wiernych. Kobiety siadały do ławek lub stały po lewej stronie nawy, mężczyźni – po prawej. Bliżej ołtarza zajmowali miejsce bogatsi, znani w miasteczku i okolicy ludzie. W kruchcie czyli po tamtejszemu – w babińcu stali chłopcy, podrostki.

Ksiądz Henryk Wojniusz, jowialny, łysawy i grubiutki, jak mi się wtedy wydawało, staruszek, po dźwięku sygnaturki, poprzedzony zakrystianem Smolskim i dwoma ministrantami, wychodził z zakrystii do prezbiterium i zaczynała się Msza święta, celebrowana oczywiście po łacinie i tyłem do modlących się. Na chórze organista Sokołowski pięknie grał na organach, a siostra jego żony, Tereska, dźwięcznym sopranem śpiewała:

Gloria, gloria in exelsis Deo...

Gdy Tereska solo śpiewała na chórze pieśni po łacinie i po polsku, większość wiernych odwracała się w stronę chóru, tak bardzo jej głos przyciągał modlących się parafian.

Po odczytaniu Ewangelii na daną niedzielę po polsku, ksiądz Wojniusz wychodził z prezbiterium, szedł wolno ku ambonie i zaczynał głosić kazanie:

– Kochani moi parafianie, dzieci w Chrystusie Panu! Żyjemy w ciężkich czasach, trwa okrutna wojna… My tu żyjemy dalej od krwawych wydarzeń. I dziękujmy Panu Bogu Najwyższemu, że nas chroni od nieszczęść i nieoczekiwanej śmierci. Żyjcie, moi najmilsi, w zgodzie i w dobroci do siebie. Ja was bardzo proszę, mężczyźni, nie pijcie tej przeklętej hary, dbajcie o swoje żony i dzieci, jak Pan Bóg przykazał, żyjcie zgodnie z dziesięcioma przykazaniami Boskimi i módlcie się wszyscy do Boga…

Ksiądz Wojniusz nie był oratorem, w teologii też niezbyt mocny, więc do wiernych kierował kilka swoich słów od serca, a parafianie go dobrze rozumieli bo kochali staruszka. Po kazaniu ksiądz żegnał krzyżem świętym wiernych, schodził z ambony i wracał przed ołtarz kontynuować Mszę świętą.

Nadeszła jesień, w Wilnie rozpoczął się nowy rok szkolny, dzieci z rodzin inteligenckich uczęszczały na tajne komplety. A w Kiemieliszkach nie było ani zajęć szkolnych, ani tajnych kompletów

Na zakończenie odwracał się do wiernych, wznosił ku nim ręce i wygłaszał po łacinie cichym głosem zakończenie nabożeństwa:

– Itte misa est!

A na chórze organista Sokołowski intonował:

Kto się w opiekę podda Panu swemu

I całym sercem szczerze ufa Jemu,

Śmiele rzec może: Mam obrońcę Boga,

Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga…

Kobiety podchwytywały tę pieśń i głośno śpiewały już bez księdza, bo proboszcz z swoją świtą wchodził do zakrystii, a z kościoła wolno wychodzili mężczyźni i młodzież, pozostawały jedynie śpiewając pobożne kobiety.

Na zakończenie nabożeństwa organista Sokołowski swoim silnym tenorem intonował nową pieśń, tym razem patriotyczną:

Boże, coś Polskę przez tak długie wieki

Otaczał blaskiem potęgi i chwały,

Coś ją otaczał tarczą swej opieki

Od nieszczęść, które przygnębiać ją miały.

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:

Ojczyznę wolną racz nam zwrócić Panie…

I wszyscy, kto przebywał jeszcze w kościele, śpiewali tę pieśń i niosła się ona echem przez otwarte szeroko drzwi – hen aż do kiemieliskich ogrodów.

Po wyjściu z kościoła na plac rynkowy tworzyły się grupki znajomych: osobno mężczyzn, osobno kawalerów i osobno panienek, te stały barwnym wianuszkiem, od czasu do czasu zerkając na grupkę kawalerów. Czasami któryś z nich podchodził do jednej z dziewcząt i umawiał się na wieczór na zabawę lub randkę. Mężczyźni stali z pół godziny i powoli rozchodzili się do swoich wozów lub bryczek, niektórzy zaś chyłkiem przemykali się do Plawgi lub Manieczki na flaszkę hary – i nic tu nie pomagały nawoływania zacnego proboszcza.

Nadeszła jesień, w Wilnie rozpoczął się nowy rok szkolny, dzieci z rodzin inteligenckich uczęszczały na tajne komplety. A w Kiemieliszkach nie było ani zajęć szkolnych, ani tajnych kompletów, zresztą o tych kompletach dowiedziałem się dopiero po przyjeździe do Polski. Moją edukacją wtedy były książki, które pożyczałem od Michów i zachłannie czytałem. A także lekcje pani Michowej, która już wówczas nauczyła mnie pisać po polsku bez błędów ■



Irena Waluś

Kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Trabach

Dekalog czyli Dziesięć Przykazań Bożych

Przykazanie dziesiąte

Nie pożądaj żadnej rzeczy bliźniego twego



Ks. Jerzy MARTINOWICZ

«Nie pożądaj domu bliźniego swego, nie pożądaj żony bliźniego swego, ani jego sługi, ani jego służebnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego» (2 Mojż. 20, 17).

Bóg w dziesiątym przykazaniu Dekalogu, przekazanym ludzkości na górze Synaj na ręce Mojżesza, zabrania «pożądania dóbr drugiego człowieka, które jest źródłem kradzieży, grabieży i oszustwa, zakazanych przez siódme przykazanie» (KKK 2534).

Błogosławiony Jan Paweł II nauczał: «pożądanie rzeczy opanowuje serce ludzkie, że nie ma już w nim niejako miejsca na dobra wyższe, duchowe. Człowiek staje się poniekąd niewolnikiem posiadania i używania, nie bacząc nawet na własną godność, ani też na bliźnich, na dobro społeczeństwa, na samego Boga».

W dziesiątym przykazaniu Bożym bezpośrednio chodzi o dopełnienie tego, co zawarte jest w siódmym nakazie «Nie kradnij». Ostatnie przykazanie Dekalogu zakazuje wszelkiej chciwości i przywłaszczania sobie bez ograniczeń dóbr materialnych oraz wszelkiego rodzaju zachłanności, która rodzi się z bogactwa i niesprawiedliwości oraz przynosi szkodę w dobrach bliźniego (por. KKK 2536).

Przykazanie owo potępia chciwość, samolubstwo, pychę, zabrania ono również zazdrości, która może prowadzić do najgorszych czynów. Zazdrość może dotyczyć wszystkiego: rzeczy materialnych, posiadanych zdolności, rodziny, zdrowia, sukcesów, zawodów (por. KKK 2538-2540). Święty Augustyn, biskup z Hippony widział w zazdrości «grzech diabelski» w pełnym znaczeniu tego słowa. Zaś święty Grzegorz Wielki nauczał: «Z zazdrości rodzą się nienawiść, obmowa, oszczerstwo, radość z nieszczęścia bliźniego i przykrość z jego powodzenia» (por. KKK 2539).

Przeciwko temu przykazaniu grzeszy również ten, kto życzy źle swojemu bliźniemu, a także cieszy się z niepowodzeń życiowych drugiego człowieka. Ten, kto jest wobec drugiego człowieka nieżyczliwy, obdarza go nieżyczliwością, złorzeczy, obmawia, pała nienawiścią, gniewa się, potępia bliźniego, bardzo poważnie narusza Boże prawo, które odwrotnie zachęca do tego, by miłować swego bliźniego, jak siebie samego.

To jest największe przykazanie: miłować Boga i bliźniego swego. Powinno ono być wprowadzane w codzienne życie człowieka, który nazywa się chrześcijaninem. Co więcej – Jezus Chrystus pragnie, byśmy miłowali nawet naszych nieprzyjaciół. Niełatwe jest to zadanie, ale skoro Chrystus Pan stawia taką poprzeczkę, możemy być pewni, że uzdolni nas potrzebnymi siłami do wykonania tej powinności.

Jezus Chrystus uczył swoich uczniów, że jedynym bogactwem człowieka powinien być Bóg. «Byśmy uważali i strzegli się wszelkiej chciwości, bo życie nasze nie zależy od tego, co posiadamy» (por. Łk 12,15), lecz o człowieku świadczy to, jaki on jest w stosunku do innych ludzi. «Mamy dążyć do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi» (por. Kol 3,1). Bo to Chrystus jest naszym bogactwem, i «w Nim – jak uczy święty Paweł – wszystkie skarby mądrości i wiedzy są ukryte» (Kol 2,3).

Katechizm Kościoła Katolickiego poucza, że chrześcijanie powinni się starać należycie kierować się swoimi uczuciami, aby korzystanie z rzeczy ziemskich i przywiązanie do bogactw tego świata nie przeszkodziło im w osiągnięciu doskonałej miłości w życiu wiecznym (por. KKK 2545).

Kończąc rozważania nad dziesiątym przykazaniem Dekalogu, chce się dokonać krótkiego podsumowania tematu: powinniśmy dążyć do wiecznych, trwałych, nieprzemijających wartości naszego życia. Powtarzając za świętym Augustynem: «Niespokojne będzie nasze serce, dopóki nie spocznie w Bogu».

Należy sobie postawić pytania. A jak jest w moim życiu: czy stan posiadanych dóbr przez innych ludzi nie budzi u mnie uczucia nienawiści, nieżyczliwości i nie prowadzi do podejrzeń, obmowy? Czy jestem wrażliwy na potrzeby innych ludzi? Czy sprawy materialne nie zasłaniają tego, co prowadzi do Boga i ludzi? ■

Polonia pogodzona

Korespondencja z Berlina



Agata Lewandowski

Zastanawiałam się, czy nadać temu artykułowi tytuł «Polonia jednomyślna», ale byłby on równie mało wiarygodny, co «Polonia pogodzona». Zresztą identyczne wątpliwości budziłby tytuł «Polska pogodzona», bo czyż kiedykolwiek może to nastąpić? Nasze wielowiekowe tradycje wolnego ruszenia i liberum veto upoważniają nas niemal do ciągłego politykowania.

Znany jest dowcip, że jesteśmy narodem, w którym jest 39 milionów partii, czyli tyle, ile mieszkańców Polski! A czym różni się Polak, mieszkający za granicą, od Polaka w kraju? Niczym – tak samo politykuje na co dzień, tylko nie włącza TVN 24 już do śniadania i nie zaczyna dnia pracy od wymiany opinii z kolegami w pokoju na temat kolejnej, 365-tej w tym roku afery politycznej w Polsce.

Zabawne jest przy tym, że Polacy w kraju podświadomie wymagają, aby Polacy za granicą jednoczyli się i byli wręcz jednomyślni. A czym jest Polonia i jej poszczególne zagraniczne ośrodki? Polonia to zwierciadlane i zminiaturyzowane odbicie Polski, z jej wewnętrznymi codziennymi sporami, kończącymi się na całym świecie wigilijnym opłatkiem. Często my, Polacy za granicą, patrzymy z dystansem na zbyt agresywnie toczone w Polsce spory polityczne i cieszymy się, że nas to tylko mało dotyczy. To prawda, na Zachodzie żyje się spokojniej, a polityka w życiu codziennym nie odgrywa aż tak wielkiej roli. Ale czy Polak staje się mądrzejszy po wyjeździe z kraju? Dlaczego nagle miałaby nastąpić w nim tego rodzaju cudowna przemiana? Ci, którzy odnaleźli się w krajach swojego zamieszkania, wybierają to, co najlepsze z kultury obu narodów, a w tym także i kultury politycznej.

Ta ostatnia w Niemczech jest na dużo wyższym poziomie niż w ciągle jeszcze młodej demokracji w Polsce. Najlepszym przykładem może tu być rezygnacja z urzędu prezydenta Koehlera, który w ten sposób ochronił na przyszłość pozycję prezydenta Niemiec przed atakami niedokształconych pismaków. W Niemczech istnieje niepisany kod honorowy w mediach, w którym nie publikuje się negatywnych informacji na temat własnego prezydenta. W Polsce media poszły w kierunku amerykańskiej metody poruszania opinii publicznej wywoływaniem afer na wszystkie możliwe tematy. Polscy dziennikarze nie biorą odpowiedzialności za słowo, uczucia i skutki, jakie ich stwierdzenia mogą wywołać w stosunku do poszczególnego człowieka lub całej społeczności. Najgorszym tego przykładem było wręcz wywoływanie najgłębszych negatywnych uczuć w związku z katastrofą smoleńską. Część polskich mediów różnymi socjotechnikami poruszała odbiorców, a potem zostawiała rozedrganych wewnętrznie ludzi samym sobie. Media niemieckie współczuły Polakom, ale starały się w spokojny sposób stonować i wyciszyć te uczucia.

Takiego rodzaju odpowiedzialności za słowo uczyli mnie starzy profesorowie na dziennikarstwie. Tymczasem ciągle gdzieś czytam, że Polonia jest skłócona czy podzielona. To chyba normalne wśród Polaków, że intensywnie wyrażają swoje opinie i dzielą się tak samo w kraju, jak i zagranicą na frakcje. Patrząc z perspektywy kilkunastoletniego doświadczenia zagranicznego, w każdym ośrodku polonijnym na całym świecie jest podobnie. Wyjątkiem może być np. Polonia słowacka, składająca się głównie z Polek, które przyjechały tam za głosem serca i teraz wychowują w miłej atmosferze polsko-słowackie dzieci. Przy czym trzeba pamiętać, że duże znaczenie w funkcjonowaniu Polonii mają zaszłości historyczne kraju zamieszkania w stosunku do Polski. My jako kraj ze Słowakami nie mieliśmy prawie żadnych konfliktów.

Ale już z drugiej strony Dunaju,

chociaż pomogliśmy Austriakom i całej Europie pod Wiedniem, Polonia austriacka wyjątkowo podzielona. W Niemczech udało nam się stworzyć jeden oficjalny jej organ, co graniczy, biorąc pod uwagę nasze cechy narodowe, z cudem. Zresztą ten organ powstał jako wymóg urzędów niemieckich, w celu stworzenia polskiej reprezentacji. Konwent został uznany przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych i stronę niemiecką. Co więcej, dokonał rzeczy wyjątkowej, bo został zaproszony w czerwcu 2011 roku do rozmów, a potem podpisania postanowień realizacyjnych – Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy między Polską a Niemcami. A w sierpniu 2011 roku już widzę tytuł artykułu – «Polonia skłócona», który brzmi co najmniej jak początek wojny polonijnej. Okazuje się, że członek jednego z polonijnych stowarzyszeń wypowiedział się przeciwko Konwentowi, jako prywatna osoba, bo jego własne stowarzyszenie go w tym nie poparło.

Jaka może być reakcja przedstawiciela opinii publicznej na tytuł artykułu «Polonia skłócona»? – Jak zwykle się kłócą, i tak nic z tego nie będzie – skomentuje przeciętny Polak w Niemczech, nie wchodząc głębiej w temat, ale dystansując się coraz bardziej do Polonii.

Dziwię się dziennikarzom, dającym tak opiniotwórcze tytuły, którymi mogą zaszkodzić całej społeczności. Już inaczej zabrzmiałby ten sam tytuł, sformułowany w formie pytania. Z perspektywy naszych przywar narodowych, historii Polski i sytuacji w ośrodkach polonijnych na całym świecie, jesteśmy w Niemczech stosunkowo… mało skłóconą Polonią, chociaż mamy prawie 2 miliony stowarzyszeń, bo tyle osób polskiego pochodzenia mieszka w Niemczech ■



Helena Dubowska

Delegacja ZPB na III Zjeździe Polonii i Polaków z Zagranicy. 2007 r.

Polska diaspora

Szacuje się, że aż 21 mln Polaków i osób pochodzenia polskiego mieszka poza granicami Macierzy.

Za Polonię uznaje się tylko polską emigrację, nie określając tym mianem osób mieszkających na terenach, które po 1939 roku przestały wchodzić w skład państwa polskiego. Argumentem za tym stanowiskiem jest stwierdzenie, że Polacy z tych terenów nie wyjechali z Polski, tylko zmieniły się granice kraju.

Największa liczba Polaków osiedliła się w USA (mówi się o nawet 11 mln osób bezpośrednio związanych z Polską). Największym skupiskiem Polonii jest Chicago, które pod względem liczby naszych rodaków (1,3 mln) jest drugim, po Warszawie, największym polskim miastem. Inne duże ośrodki na terenie Stanów to Detroit i Denver.

Także w sąsiadującej ze Stanami Zjednoczonymi Kanadzie znajduje się liczna, bo licząca aż 900 tys. osób Polonia, tu najwięcej naszych rodaków mieszka w Toronto i Montrealu.

Jednak nie tylko Ameryka Północna, ale także Południowa była kierunkiem polskiej emigracji. W samej Brazylii liczbę polonusów szacuje się na 1,8 mln. Największym ośrodkiem jest tu Kurytyba, skupiająca aż 73% ogółu Polaków w Brazylii. Drugim, co do liczebności polonusów, państwem na tym kontynencie jest Argentyna, w której Polonia liczy ok. 450 tys. osób.

Osobną kategorią (przez bliskość, ale też przez uwarunkowania historyczne) jest europejska Polonia. W Niemczech osiedliły się 2 mln osób polskiego pochodzenia. Najwięcej polonusów mieszka w Berlinie, Hamburgu i Zagłębiu Ruhry. Polonia francuska to ponad 1 mln naszych rodaków mieszkających przede wszystkim w Paryżu.

Oto ilu naszych rodaków mieszka w poszczególnych krajach europejskich: we Włoszech – 100 tys., tyle samo w Szwecji, w Belgii – 70 tys., w Holandii – 60 tys., w Austrii zaś – 55 tys., w Grecji oraz Danii – po 50 tys., w Hiszpanii mieszka 45 tys., w Czechach – 40 tys., w Szwajcarii i na Węgrzech – po 20 tys., w Norwegii – 18 tys ■

Romuald Mieczkowski



Poeta, pisarz, publicysta, animator kultury. Od 1989 roku wydaje w Wilnie pismo «Znad Wilii». Od 1994 organizuje Międzynarodowe Spotkania Poetyckie «Maj nad Wilią». Wydaje książki, głównie poetyckie. Jego utwory były tłumaczone na kilkanaście języków. Sam przekłada z litewskiego i języków słowiańskich. Członek Związku Pisarzy Litwy.

Lekcja polskiego

Nie miało nas tu być
złamanego plemienia niedobitki
w usta nabrali milczenia
traktując rzeczywistość
jak deszcz
przedwczesną zimę
i wszystko co przemija

To był czyściec za życia
z nieodmiennym przekleństwem
z rosyjska –
jestestwem w głębi siebie
z kryjówką dla rodowodów
i słów okaleczonych
w duszach zamkniętych jak granice

Niczym zapomniane ziarno
na marnej glebie
wzrośliśmy stratnie
pokarm był cierpki
ale jedli wszyscy –
potem przychodziły pytania
piołuny powrotów
śródnocne zwątpienia
wreszcie przesileń błyskawice –
my nie mohikanie ostatni

Nie miało nas tu być
ale odwrót zarządziła zima
na odłogu ojczyzn
ziemia ojców upomniała się
o przyszłe plony
a mowa – o szacunek
wbrew sędziom z gotowym wyrokiem

O – nasza kresowa mowo –
ileż języków musisz uszanować
wypowiadając jedno polskie słowo

Pytanie o korzenie

Niepewne jest życie w domu i mieście
których nie budowałeś –
ani ty, ani twój ojciec, ni dziad

Wiem o tym dobrze – sam mieszkam
w mieście jakiego nie byłem architektem
ni z własnej woli pilnym murarzem
zdobywcą jego ani nawet okupantem

Dopiero w drugim-trzecim pokoleniu
oswajasz obcą wieczorami ulicę
ze starymi ścianami po swojemu gadasz
i historia bez kontekstów staje się twoja
oswajasz gniazdo boleśnie i cierpliwie
grobami na pobliskim cmentarzu
co zaczynają znaczyć pamięć

Wtedy twój Gdańsk, Szczecin i Wrocław
Lwów, Grodno, Wilno i Soleczniki twoje –
ma wzrosnąć mądre pokolenie
co przeszłość czasami cudzą ogarnie
i pokocha ją bez cienia zazdrości jak swoją

Brześć. Gmach Banku Polskiego. 1930 r. Ze zbiorów Cyfrowej Biblioteki Narodowej

Dymitr ZAGACKI

Budynek Narodowego Banku Białorusi, oddział w Brześciu


1863
В. НАРБУТУ